Cena 5 zł

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV | Warszawa, 10 marca 1946 r. | Nr 9

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

„Wici" u Ministra Ziem Odzyskanych

W dniu 28 lutego 1946 roku członkowie Prezydium ZMWRP „Wici" w składzie: Dusza Jan, Jagła Michał, Jagusztyn Władysław — złożyli na ręce Ministra Ziem Odzyskanych memoriał w sprawie przeprowadzenia akcji osadniczej na Ziemiach Odzyskanych, w odniesieniu do najtrudniejszego problemu osadnictwa polskiego na obszarach folwarcznych.

Memoriał, uwzględniając potrzebę jaknajszybszego osiedlenia 150 tysięcy rodzin chłopskich, dla uruchomienia gospodarki na około 6 tys. obszarach folwarcznych na ziemiach odzyskanych — przewiduje przeprowadzenie tej akcji poprzez zorganizowanie około 6.000 spółdzielni osadniczo - parcelacyjnych na ziemiach starych i przesiedlenia ich w sposób planowy z gotowymi zespołami na uprzednio upatrzone obszary folwarczne. Spółdzielnie te miałyby charakter przejściowy, wyraźnie przewidując w ich statucie ich rozwiązanie, skoro tylko zaistniałyby warunki do zabudowy jednakowych gospodarstw chłopskich.

Akcji tej podjęłyby się „Wici", przy odpowiednim poparciu władz państwowych, rozkładając pracę na trzy etapy:

a) upowszechnienie tej myśli i zorganizowanie aparatu wykonawczego, oraz opracowanie statutu;

b) organizowanie spółdzielni osadniczo - parcelacyjnych i tworzenie planu przesiedleńczo - osadniczego;

c) przesiedlanie zespołów osadniczych i zagospodarowywanie ośrodków.

Minister Ziem Odzyskanych ob. Władysław Gomułka po dokładnym zapoznaniu się z treścią memeriału i przeprowadzonej dyskusji ustosunkował się pozytywnie do inicjatywy społecznej w tym zakresie, zapowiadając zwołanie konferencji zainteresowanych czynników, skoro tylko opracowany zostanie statut Spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych.

Przed Walnym Zjazdem Z. S. Ch.

Różne potrzeby ma chłopska wieś i w różny sposób stara się je zaspakajać. Do rozwiązywania poszczególnych zadań powołuje do życia szereg organizacji. Dla spraw wychowawczo-oświatowych organizowane są Koła Młodzieży i Uniwersytety Ludowe. Dla spraw gospodarczych spółdzielnie różnego typu, dla spraw politycznych Koła Stronnictw, wreszcie dla obrony interesów zawodowych potrzebna jest chopska organizacja zawodowo-rolnicza.

To ostatnie zadanie przed wojną starały się wypełnić Kółka rolnicze, zrzeszone w 4 Towarzystwach, będących wynikiem pozostałości rozbiorowych, — w „*Centralnym Towarzystwie Organizacji i Kółek Rolniczych*, w „*Małopolskim Towarzystwie Rolniczym*". w „*Wielkopolskim Towarzystwie Kółek Rolniczych*" oraz w *Pomorskim Towarzystkie Rolniczym*. Zadania swoje organizacje te spełniały z tym większym powodzeniem, im bliższy był ich związek, z tym, co nurtowało wieś, im wierniejszym były one wyrazem postawy chłopów, im goręcej broniły ich zawodowo-rolniczych interesów.

Tymi cechami oznaczały się powstające jeszcze przed pierwszą wojną światową Kółka rolnicze. Tym tłumaczy się rozwój tych organizacji w pierwszych latach powojennych. Z chwilą jednak, gdy niektóre z nich sprzeniewierzyły się tym zasadom, gdy ster ich kierownictwa zdobyli ludzie obcy potrzebom i interesom wsi, — gdy organizacje te stawać się zaczęły pomostem do ugruntowywania wpływów wrogich wsi czynników, tracić zaczęły swą prężność i powolnie zamierać. Chłopi zaczęli szukać nowych form obrony swoich interesów, zmierzających do stworzenia nowej o wyraźnym chłopskim obliczu organizacji drobnych rolników.

Zwolennikiem tego rodzaju rozwiązania był między innymi i nasz ruch młodzieżowy. Gorącym rzecznikiem tej sprawy było pismo „Chłopskie Życie Gospodarcze". Do zarejestrowania jednak odpowiedniego statutu ówczesny sanacyjny Rząd nie dopuścił.

Sprawa zawodowej organizacji rolniczej omawiana była żywo i przeprowadzana w czasie konspiracji w ramach podziemnych komórek Ruchu Ludowego. Przygotowane zostały odpowiednie projekty.

Po wyzwoleniu ziemi lubelskiej sprawa ta stanęła na porządku dziennym. Stała się ona tym pilniejszą, iż w związku z przeprowadzoną reformą rolną wyłaniać się zaczęły nowe potrzeby, które wymagały natychmiastowego rozwiązywania.

W dniach 30 i 31 grudnia 1944 r. odbył się Kongres Chłopski w Lublinie, który przekształcony został na Zjazd organizacyjny *Związku Samopomocy Chłopskiej*. Referat o celach i zadaniach zaprojektowanej organizacji wygłosił ob. Roman Zambrowski jeden z przywódców Polskiej Partii Robotniczej, zasady statutu omówił ob. Stefan Matuszewski członek władz Polskiej Partii Socjalistycznej. Takie były początki.

Stworzona została organizacja, której zlecono i która podjęła się zadania zaspokojenia potrzeb wsi w zakresie społecznym, gospodarczym i kulturalnym.

Rozpoczęła się praca organizacyjna. Samopomoc Chłopska rozpoczęła walkę o swoje miejsce w życiu wsi.

Od czasu jej powołania upłynęło 14 miesięcy. Przewidziany statutem na koniec grudnia Walny Zjazd został wyznaczony najpierw na styczeń, później na luty — a ostatnio na 10, 11, 12 marca. Jeśli tym razem termin ten nie zostanie odroczony, Zjazd będzie mógł już dokonać oceny dotychczasowego dorobku.

Sądzimy, iż delegaci mieć będą odwagę i powiedzą zarówno o tym, co dobrego Samopomoc Chłopska wniosła do życia wsi, jak również jakie popełniła błędy. Wszechstronne omówienie tych spraw stworzy podstawy do wyznaczenia drogi na przyszłość.

Naszego zasadniczego stanowiska do Zw. Sam. Chłop. nie potrzebujemy określać, gdyż jest ono znane.

Dał temu wyraz Walny Zjazd Z. M. W. R. P. „Wici" w osobnej uchwale, w której między m. in. stwierdził:

„Zjazd Delegatów Z. M. W. R. P. uznaje Związek Samopomo-

Konferencja Ogólnopolskiego Komitetu Akademickiej Młodzieży Wiejskiej

Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" organizuje w Warszawie, w dniach 29 i 30 marca b. r. konferencję Ogólnopolskiego Komitetu Akademickiego Młodzieży Wiejskiej. W programie konferencji przewidziane są następujące sprawy:

1. Sprawozdania z dotychczasowej działalności Akademickich Kół Młodzieży Wiejskiej.

2. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Ogólnopolskiego Komitetu Akademickiej Młodzieży Wiejskiej.

3. Ostateczne uporządkowanie sytuacji prawno-organizacyjnej akademickiej młodzieży wiejskiej.

4. Wybór prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Akademickiej Młodzieży Wiejskiej.

5. Ustalenie planu pracy Ogólnopolskiego Komitetu Akademckiej Młodzieży Wiejskiej.

6. Sprawa „Młodej Myśli Ludowej".

W konferencji wezmą udział prezesi Akademickich Kół Młodzieży Wiejskiej oraz delegaci Kół w liczbie 1 na 50 członków każdego Koła. Konferencja rozpocznie się w dniu 29 marca b. r. o godzinie 10 rano. Zakwaterowanie uczestników zapewnione. Należy zabrać ze sobą koc i przedmioty osobistego użytku.

Pisemne zgłoszenia uczestników konferencji należy przesłać do Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici" do dnia 25 marca b. r. Uczestnicy winni się zgłosić w lokalu Zarządu Głównego w Warszawie przy ul. Złotej 7 m. 16.

cy Chłopskiej za organizację zawodową chłopów i wzywa całą zorganizowaną młodzież wiejską do wzięcia masowego udziału w pracach Związku Samopomocy Chłopskiej i przyczynienia się na tej drodze do szybkiego i pełnego zrealizowania jego zadań, zmierzających do rozwiązania gromadnym wysiłkiem szeregu potrzeb gospodarczych wsi".

Konieczność istnienia zawodowej organizacji chłopskiej jest bezsporna.

Ma ona olbrzymie zadanie do spełnienia. Należy tu przede wszystkim:

1) obrona zawodowych interesów rolników i współudział w ustalaniu planu polityki gospodarczej;

2) uczestnictwo w dokonywanej przebudowie ustroju rolnego;

3) zaznajomienie szerokiej masy, chłopskiej z nowoczesnymi metodami gospodarzenia — dostosowanymi do warunków polskich.

Zadania te Zw. S. Chłop. będzie mógł spełnić jeśli:

wyrastał będzie oddolnie z potrzeb środowiska chłopskiego,

rzeczywistymi gospodarzami w Związku na wszystkich jego szczeblach będą chłopi.

wszystkie siły Z. S. Ch. skupione zostaną dla wykonania istotnych zadań Związku, jako zawodowej organizacji ch.opskiej i nie będą rozpraszane na działalność uboczną, wchodzącą w zakres innych członków ruchu ludowego;

w szeregach Związku Samopomocy wytworzy się atmosfera wzajemnego zaufania, twórczej pracy i uczciwości;

z sąsiadami swojej pracy na terenie wsi Zw. Sam. Chłop. nie będzie prowadził walki, lecz współpracował.

Wierzymy, że Walny Zjazd Zw. Sam. Chłop. stanie na wysokości swego zadania i. stworzy zdrowe podstawy dla dalszej działalności Związku.

Wychowankowie naszej organizacji wezmą czynny udział w pracach Zw. Sam. Chł. i w miarę swych sił i możliwości starać się będą, o wypełnienie wyżej zakreślonych zadań Związku.

— Uczestnikom Walnego Zjazdu życzymy pomyślnych obrad!

Jan Dusza

Tajemniczy członek władz naczelnych „Wici"

W „Dzienniku Ludowym" nr. 177 ukazał się artykulik pod tytułem „O apolityczności i apartyjności „Wici", podpisany: „Członek władz naczelnych „Wici".

Szanując całkowicie swobodę w wyrażaniu poglądów, lojalnie przyjmujemy do wiadomości, że można i tak myśleć.

Poglądy odpowiadające ustalonym przez władze związkowe zasadom, oraz przez władze te kontrolowane, wypowiadamy stale na łamach naszego pisma w postaci artykułów zasadniczych, szanując równocześnie poglądy jednostkowe, czasami różniące się od zdania większości, przestrzegając jedynie zasady podporządkowania się w działaniu wytycznym, które uzyskały większość.

Dlatego nie dotykamy tu niektórych spraw poruszonych w wymienionym artykule, a przedstawionych przez autora całkowicie z osobistego punktu widzenia.

Interesuje nas ten artykulik z dwuch względów:

1) nie został podpisany imieniem i nazwiskiem, choć autor powołuje się na rzekome członkostwo władz naczelnych „Wici";

2) został umieszczony na łamach pisma niezwiązkowego i bez poruszenia tej sprawy na zwyczajnej drodze organizacyjnej, jak to jest w zwyczaju każdej demokratycznej organizacji.

Nie było do tej pory u nas wypadku, by którykolwiek wiciarz, czy wiciarka musiał się kryć ze swoimi poglądami, choćby bardzo odmiennymi od ogólnie przyjętych w Związku.

Przeciwnicy wprost zarzucali nam, że organizacja nasza i obyczaj nasz dopuszcza możność wyrażania tak rozbieżnych pozornie poglądów.

Możnaby sądziś, że autor wymienionego artykuliku widocznie nie zna zasad, ani atmosfery panującej w Związku, a przyzwyczajony gdziemdziej do nieszczerości, nie odważył się artykułu podpisać.

Widocznie i o tym „Wiciarz" ten nie wie, że przed wojną na wiciarzy napadano za śmiałe wygłaszanie swoich poglądów — natomiast próżnoby szukać w kronice policyjnej jakiejkolwiek wzmianki o tym, by wiciarze kogokolwiek za wygłoszenie odmiennego zdania choćby zelżyli — nie było i nie ma tego wypadku.

Nie miał więc autor powodów do obaw przed represjami.

A jeżeli mimo wszystko ukrył się pod ogólnikowy podpis, to chyba nie chciał by przypadkiem nie wyszło na jaw, że członkostwo to jest fikcyjne, co stacby się musiało, gdyby ujawnił nazwisko.

Były u nas w Związku zawsze pewne różnice zdań, było zawsze ścieranie się poglądów. I dziś nie jest inaczej.

Nie kryliśmy nigdy i nie kryjemy dziś tego.

Przeciwnie uważamy, że to jest naturalne zjawisko, świadczące o żywotności naszego ruchu, a wzmożenie tej żywotności jest naszym celem.

Niema, naszym zdaniem, nic wstrętniejszego nad zastałe bagienko — gdyż wszystko gnije z bezruchu.

To też twierdzimy z całą stanowczością, że artykuliku tego nie napisał nawet wiciarz, nie mówiąc już o członku władz naczelnych, bo wiciarz miał i ma odwagę cywilną wziąć pełną odpowiedzialność za wypowiedziany pogląd, bo to podstawowa zasada wychowawcza Związku i obyczaj wiciowy.

jm.

„W chłopie żyje i odradza się naród, z niego czerpie swoją siłą państwo, on jest czynnikiem porządku i spokoju. Najwięcej daje i najmniej wymaga. Bez niego nie ma i nie może być zdrowego narodu i silnego państwa".

W. Witos — Wybór pism i mów.

JÓZEF NIEĆKO

Walka o pełnię samodzielności *)

(Dokończenie).

Mimo to, poza ramami organizacyjnymi Związku Młodzieży Wiejskiej, akademicy wiejscy wytworzyli pokrewną Związkowi organizację akademicką; stało się to w momencie urzędowania cenzora, który nie przepuścił nawet suchej wzmianki o fakcie powstania tej organizacji.

Cenzura organu, to była najpierwsza represja. Wkrótce nastąpiły dalsze: a więc zwolniono pracowników Związkowych bez porozumienia się z władzami CZMW. Wkrótce miały przyjść dalsze uderzenia. Prezydium, w łonie którego zasiadał także Piotr Olewiński, akceptujący zarządzenia swych przyjaciół politycznych z kierownictwa CZKR., doraźnie zareagowało wyjaśnieniami, że zarządzenia władz CZKR są bezprawiem gwałcącym obowiązujący regulamin. Pozatem Prezydium zwołało Zarząd Główny i Radę Opiniodawczą składającą się z członków Zarządu Głównego, wespół z przedstawicielami Związków Powiatowych i Wojewódzkich. Przyczym w Prezydium panowała tendencja wykazania pełni dobrej woli, oraz wiara, że gwałty dokonane są tylko wynikiem gorączki przedwyborczej, która z woli kierowników CZKR, opanowała cały aparat biurokratyczno - instruktorski. Z tego rodziła się nadzieja, że z chwilą, gdy wybory przeminą, dalszy bieg życia organizacyjnego popłynie drogą normalną, a więc najbliższy Walny Zjazd zdecyduje o dalszych losach organizacji — biorąc pod rozwagę przykłady gwałtów dokonanych przez CZKR nad CZMW z tytułu swej przewagi formalno - prawnej.

Wreszcie gdy się zebrała Rada CZMW — i jak już podniecona bezprawiami dokonanymi, prowokowano Radę do gorętszych wystąpień, by stworzyć pozory usprawiedliwiające represje, które nastąpić miały. A więc: Wiesław Czermiński imieniem CZKR zaprotestował przeciwko powołaniu Komisji Organizacyjnej, co pogwałcało zasadę samorządności. Rada zdobyła się na tyle zimnej krwi i spokoju, że zrezygnowała z obradowania na Komisji, omawiając wynikłą sytuację na plenum. Wtedy wychwytywano gorętsze przemówienia i na drugi dzień postanowiono Zarządowi Głównemu bezwzględne żądanie wykluczenia z Zarządu Kazimierza Maja i Fryderyka Plattnera za przemówienia, krytykujące gwałty władz CZKR. Gdy Zarząd ultimatum odrzucił — Niedzielski delegat CZKR imieniem Prezydium tegoż CZKR „zawiesił" Zarząd Główny CZMW — co było nowym gwałtem w stosunku do samorządnej organizacji. Tą drogą zmierzano do całkowitego podporządkowania sobie ruchu młodzieży wiejskiej. Sądzono, że ruch młodzieży wiejskiej nie zdobędzie się na odpór — ani też choćby na protest. Z niebywałym więc spokojem i pewnością siebie tworzono projekty nowych form organizacyjnych ruchu młodzieży wiejskiej. Wprowadzono do regulaminów Związku Młodzieży Wiejskiej tak zw. „prawo veta przedstawiciela Związku Kółek Rolniczych". I oto prawie w przeddzień ukazania się „Wici" taki projekt przedstawiono Zarządowi CZKR do zaakceptowania. A zatem w początkach 1928 r. zdecydowano się na całkowite przekreślenie prawa dojrzałej młodoci do swobodnego i samodzielnego kształtowania osobowości swojej.

Dzisiaj poprzez pryzmat lat i wypadków, gdy się na to patrzymy, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że już wtedy w zakonspirowanym sztabie „Młodej Pol-

---

*) Józef Niećko: „Dwudziestolecie Ruchu Młodzieży Wiejskiej" — 1912 — 1932. Zarys historyczny. Nakładem ZMWRP „Wici", Warszawa, 1932.

Czy można gospodarować spółdzielczo?

Do skreślenia niniejszych uwag, słania mnie artykuł znanego działacza młodzieżowego M. Jagły, umieszczony w nr 7 „Wici" p. t. „Sprawa coraz pilniejsza", w którym — w trosce o zagospodarowanie naszych Ziem Zachodnich, podaje on jeden z projektów uchwalonych przez Walny Zjazd Delegatów „Wici". „Zespołom osób, które na odzyskanych ziemiach w obszarach folwarcznych prowadzić chcą spółdzielczą gospodarkę, należy to umożliwić". Chodzi tu nie o trwałą formę gospodarowania spółdzielczego, ale o formę przejściową, której konieczność uzasadnia kol. Jagła.

Zachodzi pytanie, czy taka forma choćby nawet przejściowa, jest wskazana i czy w ogóle jest możliwa? Na to pytanie dałem obszerną odpowiedź w pracy: „Zagadnienie agrokooperatywy, jako nowej formy spółdzielczości" (Kraków 1935. Wyd. Instyt. Administracyjno - Gospodarczy) Otóż we wspomnianej pracy, zająłem stanowisko, że spółdzielcza forma gospodarowania jest możliwa, o czym świadczą przykłady, i że w naszych warunkach może nam ona oddać dużą przysługę, i to tak drobnym dzierżawcom, którzy zorganizowawszy się w spółdzielni, mogą wydzierżawiać majątki ziemskie, jak to ma miejsce we Włoszech i w Rumunii, jak i robotnikom rolnym, pragnącym zdobyć ziemię na własność, w sposób jaknajprzystępniejszy"..

I pisałem: „Cały szereg przykładów wykazał, że istnienie spółdzielczego warsztatu rolnego i spółdzielczego gospodarowania, jest możliwe i nie jest sprzeczne z naturą ludzką".

Uważałem, że spółdzielnie gruntowe czyli agrokooperatywy, mogą oddać również dużą przysługę osadnictwu, i kiedy patrzyłem na naszą bezplanowość w tym zakresie, nie raz zbierała mnie chętka, aby wskazać na spółdzielczość jako środek, który mógłby wiele dobrego zdziałać na tym odcinku. Otóż zdaniem moim — chcąc przeprowadzić osadnictwo zgodnie z zasadą gospodarczości — nie powinniśmy przeprowadzać go w sposób czysto mechaniczny, jak się to zwykle dzieje, ale więcej w sposób organiczny za pośrednictwem spółdzielni osadniczych. Spółdzielnie te — zaprowadzono przed wojną w Palestynie, Anglii, Czechosłowacji i t. d. Nie powinny one organizować się jedynie do osadzenia kolonisty na ziemi po przygotowaniu wspólnymi siłami indywidualnych kolonii, lecz powinny stać się zaczynem dalszych, wspólnych spółdzielczych poczynań.

Pracę moją zakończyłem uwagą:

„Jestem głeboko przekonany, że spółdzielnie dzierżawcze (a takiej proponuje kol. Jagła) jak i spółdzielnie osadnicze, zastosowane zwłaszcza w okresie przejściowym parcelacji, mające na celu umożliwienie osadnikom zdobycia pracy i ziemi (na własność lub w spółdzielcze użytkowanie), mogą odegrać ważną rolę w naszym życiu gospodarczym i dlatego społeczeństwo winno się nimi zainteresować".

Mojego słusznego poglądu nie zmieniłem, i dlatego bardzo się cieszę, że Zjazd Delegatów uznał, że spółdzielczość również na odcinku dzierżaw folwarków, jako forma przejściowa doskonale może być zastosowana. Jestem bezwzglednym zwolennikiem własności indywidualnej, która jedynie daje gwarancję, najlepszego wyniku pracy rodziny chłopskiej, ale nie mniej uważam, że forma spółdzielczego gospodarowania jako forma przejściowa może również dopomódz do rozwiązania naszych trosk agrarnych na Ziemiach Zachodnich. Nie obawiam się przy tym o posądzenie mnie o propagowanie kolchozów, które w swej istocie różnią się od proponowanych tu spółdzielni dzierżawczych czy osadniczych i nie odpowiadają psychice chłopa polskiego.

Dr inż. Jan Sondel.

ś. p. Sagan Teofil

Ruch Spółdzielczy poniósł znowu dotkliwą stratę.

W dniu 23 stycznia 1946 r. zmarł nauczyciel Państwowej Szkoły Spółdzielczości Rolniczej w Nałęczowie ś. p. Sagan Teofil.

Urodzony 1 lipca 1907 r. w Zakrzówku (pow. Kraśnik) jako syn chłopa, kształcąc się wbrew ciężkim warunkom materialnym w r. 1927 uzyskuje dyplom nauczycielski.

Pracuje jako nauczyciel w powiecie radzyńskim, a później lubartowskim. W latach 1929 — 30 — 31 pracuje w Szkole Rolniczej w Krasieninie. Następnie studiuje na Wydziale Nauk Społecznych Wolnej Wszechnicy Polskiej. Od r. 1936 pracuje w Państwowej Szkole Spółdzielczości Rolniczej w Nałęczowie. W r. 1939 zmobilizowany jako oficer W. P. dostaje się do niewoli niemieckiej, gdzie przebywa do września 1945 r. W obozie jeńców wojennych oddaje się umiłowanej przez się pracy nauczycielskiej, wygłasza referaty z zakresu spółdzielczości i jest jednym z nielicznych pionierów nowej polskiej demokracji.

Do kraju wraca jako jeden z pierwszych i staje znowu do pracy. Nie przyjmuje ofiarowywanych mu wysokich stanowisk. Wraca do szkoły spółdzielczej. Marzy o pracy ideowej z młodzieżą chłopską.

Niestety, nadwątlony niewolą organizm ulega chorobie.

Ruch Spółdzielczy traci w zmarłym ideowego działacza, szkoła, w której pracował umiłowanego nauczyciela i wychowawcę, a młodzieżowy ruch ludowy jednego ze swych przywódców.

Cześć Jego pamięci!

Prezydium ZMWRP „Wici" potwierdza zajęte stanowisko

Na posiedzeniu w dniu 1 marca b. r. Prezydium ZMWRP przyjęło do zatwierdzającej wiadomości stanowisko zajęte przez przedstawicieli ZMWRP „Wici" na posiedzeniu Stałej Komisji Porozumiewawczej Organizacyj Młodzieżowych, w dniu 21 lutego, oraz oświadczenie publiczne złożone przez nich na skutek tendencyjnego tłumaczenia ustalonego wówczas komunikatu.

Przedmiotem obrad była, prócz spraw bieżących, sprawa akcji osadniczej na ziemiach odzyskanych.

---

ski" zadecydowano zepchnąć Kółka Rolnicze i ruch młodzieży wiejskiej w orbitę wpływów reakcyjnych. Kółek Rolniczych byli pewni, bowiem niemal cały aparat instruktorsko - biurokratyczny w Województwach i Okręgach był dobrany przez „młodo-polaków" — kierujących u góry całością CZKR. Ze strony ruchu młodzieży wiejskiej obawiali się sprzeciwu, zmierzali więc do ulegalizowania „praw veta" wypróbowanego bezprawnie w stosunku do organu Związkowego, pracowników i władz C. Z. M. W.

Wkrótce stanęła przecież na porządku dziennym sprawa tak zw. „unifikacji" organizacyjnej drobnych rolników z organizacjami ziemiańskimi, której inicjatorem był jeden z wtajemniczonych „Młodej Polski" — Wiktor Przedpełski, a wykonawcami z ramienia CZKR: Wilkoński, Niedzielski, Czermiński, Siwiec i inni z ich frontu. Przypuszczenie takie staje się pewnikiem, gdy weźmiemy pod uwagę, to co sami o tym powiedzieli w organie swym wychodzącym p. t.: „Przełom". Otóż w Nr 7-8 „Przełomu" z roku 1931, J. Szurig pisze o „Młodej Polsce":

„Młoda Polska" w zakresie być może skromnym, gdyż jedynie przez oddziaływanie na pewne ośrodki inteligenckie, przygotowywała psychicznie i politycznie społeczeństwo, względnie jego elitę, do konieczności zmian, których wyrazem stały się wypadki majowe. „Młoda Polska" prowadziła również prace w zakresie ideologicznym, i dzięki właśnie tym przedwstępnym zadaniom przez nią wykonanym mogą Lechnicki, Kierzkowski i Przedpełski, w oparciu o równoległą działalność społeczną obecnych członków grupy „Przełomu", a więc w oparciu o „Strzelca", „Związek Powstańców Śląskich" i „Związek Osadników" — powołać do życia organizację polityczną nowego typu, jaką był „Związek Naprawy Rzeczypospolitej", pomyślany na bardzo dużą skalę, wkraczający organicznie (a nietylko „światopoglądowo" i „programowo" — na wzór partyjny) we wszystkie najważniejsze dziedziny życia publicznego i oparty o zasady elitarno-demokratyczne. Zadaniem „Z. N. R-u", na którego czele staje ob. Zdzisław Lechnicki, było przede wszystkim zapewnienie Piłsudskiemu koniecznego oparcia organizazacyjnego w społeczeństwie dla Jego prac i poczynań, było propagowanie i szerzenie zrozumienia wśród mas dla haseł i celów Rewolucji Majowej, była praca programowa nad nadaniem jej wyraźnego oblicza ideowego wśród społeczeństwa, była pozytywna działalność twórcza na terenie gospodarczym, zawodowym (pismo „Solidarność Pracy" a następnie stworzenie ruchu syndykalistycznego w Polsce, skupionego obecnie w „Generalnej Federacji Pracy"), rolnym („Centralna Organ. Kółek Rolniczych", „Centralny Zw. Mł. Wiejsk.", „Zw. Osadników").

Jasno z tego wynika, gdzie się decydowały sprawy ruchu młodzieży wiejskiej i Centr. Związku Kółek Rolniczych, który, choć był organizacją statutowo prawną i samodzielną, uległ niemal całkowicie objęty aparatem instrukcyjno -biurokratycznych, którego sprężyny zbiegały się w „Młodej Polsce".

Tam też zapadła decyzja podporządkowania sobie ruchu młodzieży wiejskiej w całości — w najgorszym razie rozbicia i opanowania tyle, ile się uda — wszystko jedno, jakimi sposobami.

Osiągnięto to drugie, bo całości ruchu młodzieży wiejskiej dla swoich celów politycznych „Młoda Polska" nie zdobyła. Ruch jednak rozbiła i część tego ruchu pod dawną nazwą: „Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej" z organem „Siew" — zepchnęła do *„propagowania i szerzenia zrozumienia wśród mas dla haseł i celów Rewolucji Majowej"*.

Barbara Grażyna Poniatowska

Listopadowy wieczór. Śnieg padający wielkimi, mokrymi płatkami, jakby nasiąkniętymi łzami katowanego narodu, oblepiał całą jej postać zgarbioną ciężarem plecaka. Widać było, jak z trudem stąpa pod górę ulicy cała ubielona śniegiem, skrzącym się w świetle latarni, to znów ciemniejącym w cieniu. Jak ciężko podnosi nogę za nogą, obutą w o wiele na nią za duże buty, oblepione śniegiem.

Idąc tak pod górę, ubrana w krótką chłopską kurtkę, zmęczona, zaśnieżona symbolizowała jakby chłopską ciężką drogę w walce o wolność, o zwycięstwo.

Imię jej Barbara — obecnie Grażyna.

Ten śnieżny wieczór wczesnej polskiej zimy był wieczorem naszego poznania. Przyniosła rękopisy do drukarni, by zabrać z niej wydrukowane numery i nieść je dalej w lud.

Patrząc na jej odchodzącą postać widziałem, jak spełniając swoją ciężką i pełną poświęcenia pracę łączniczki i kolporterki konspiracyjnej prasy podziemnej, przemyka się koło żandarmów, kluczy bocznymi ścieżkami, błądzi w zamieci śnieżnej, zapadając się po pas w śniegu. Jak zziębnięta i skostniała z zimna idzie, powoli i z uporem zbliża się do wyznaczonego jej miejsca, gdzieś do chaty stojącej na uboczu wsi, pokrytej całunem śnieżnym, aby doręczyć drukowane słowo walki, oporu, wytrwania i nadziei zwycięstwa.

Letni, parny bezksiężycowy wieczór. Wąskie i ciasne uliczki dzielnicy staromiejskiej toną w zupełnym mroku. Chodniki i brukowane jezdnie oddają teraz ciepło, pobrane za dnia słońcu.

Parno i duszno — koszula przylega do ciała w szybkim marszu. Trzeba się śpieszyć, aby na czas dostarczyć materiał redakcyjny, oddać pieniądze i broń, na nowo powstający punkt drukarski.

Zakręt. Już bliziutko. W tym jakaś ponura sylwetka wylania się z za rogu. padają słowa czarne i groźne, jak śmierć sama: Halt! Hände hoch!

Boże, czyżby wpadli — a może to tylko normalna łapanka — przebiegają jak błyskawice myśli po jej skołatanej głowie. Ani przez moment nie przyszło jej na myśl, że ona sama jest krok od śmierci.

Stanąć, czy korzystając z ciemności uciekać — bronić się? — nie, uciekać, uciekać dalej od punktu drukarskiego, niech się dzieje co chce.

Te sekundy wahania, ten moment szybki jak błyskawica są jej ratunkiem.

Błysk latarki — widzi, jak żandarm obmacuje stojącego z podniesionymi do góry rękoma mężczyznę.

Szybko przez nikogo nie zauważona — skręca w ciemną, jedną z wielu staromiejskich uliczek. Brama — ciemne, mroczne podwórko — sień. Zmęczona siada na schodach, ociera spoconą twarz, nawet nie przypuszczała, że przez tak krótki moment można się tak spocić, stać się zupełnie mokrą.

Po przeczekaniu, ostrożnie i powoli dociera do miejsca przeznaczenia. Oddaje materiały i opowiada — śmieją się wspólnie — takich chwil jest w jej życiu wiele, nie warto się przejmować.

Wczesna wiosna. Deszcz pada. Jakże się nie chce wyjść z ciepłego sklepu, maskującego drukarnię. Krople dżdżu spływają po szybach jak łzy po twarzy zapłakanego dziecka po stracie czegoś lub kogoś, co kochało.

Jednak wreszcie trzeba iść. Co to? Auto, jedno, drugie — wyskakują SS-mani z rozpylaczami gotowymi do strzału, obstawiają oba narożniki. Błyskawicznie podnosi klapę od piwnicy, zbiega, zamyka. W ciemnej piwnicy nic nie widząc, uderza twarzą w mur — krew — nic to, aby prędzej. Podnosi drugą klapę wewnętrzną, wchodzi.

O — Basia! — witają. Chłopcy! SSmani obstawili narożniki!

Każdy chwyta za przygotowaną broń. Gaszą światło. Czekają ostatniego sygnału — czerwone światło, bronić się!

Stoi trzymając broń w jednej, a benzynę i zapałki w drugiej ręce. Ach — jakże strasznie bije serce— więc to już, więc trzeba oddać życie młode. Już więcej nikogo nie zobaczy z bliskich i kochanych. I tutaj przy boku towarzyszy pracy czuje się teraz z nimi również jeszcze bardziej zespolona Przecież i oni są jej bliscy i drodzy. Czuje dotknięcie czyjejś dłoni w swoim ręku. Wie — chcą jej dodać otuchy — kochani chłopcy. Jest już zupełnie opanowana, pierwsze napięcie nerwów mija. Dobrze — pokaże tym es-esom, jak Polki umieją walczyć i ginąć. Zielone światło — Boże! Więc jednak nie tu, nie po nich.

Zapalają światło, ściskają sobie serdecznie donie, zespoleni zupełnie w obliczu śmierci. Wychodzi na górę. Oni pozostali, by dalej pracować.

Sierpień. Rozmyślając wchodzi powoli na schody. Jakże jest zmęczona ostatnio, tyle biegania — temu coś doręczyć, tamtego zawiadomić. Ach! położyć się, odpocząć, raz porządnie się wyspać. Tak, czuje się tym okropnie zmęczona. Nerwy napięte do ostatnich granic. Niemcy w panicznej ucieczce wycofują się na zachód. Wojska sowieckie podchodzą już pod Warszawę. Ludzie zaczynają szybciej chodzić, biegać, noszą coś.

No, nareszcie drzwi. Otwiera rzuca się na łóżko, wyciąga—chociaż trochę odpocząć. Co to? Strzały — seryjne, pojedyncze. Biegnie do okna. Ludzie uciekają z ulicy, chowają się po bramach. Ulicą przy murze biegną mężczyźni z bronią — opaski na rękawach. Więc to już. — Powstanie. — Naprzeciwko jej domu stacjonują SS-mani. Widzi, jak otwierają ogień z bunkrów do biegnących postaci. Zaczynają strzelać do okien. O wyjściu z domu narazie nie ma mowy. Stoi z zaciśniętymi pięściami. — Boże dopomóż daj zwycięstwo.

Na korytarzu krzyk! Dopada drzwi — otwiera — SS-mani. Stoi jak wryta — wchodzą do mieszkania — tyłem do ściany, ręce w górze — stoi. Biorą woreczek. — Po raz pierwszy zapomniała o wyjęciu materiałów obciążających.

„Kom!" Uderzenie kolbą w plecy, butem, ciężkim germańskim butem. Schodząc ze schodów — bita — przewraca się, podnosi, znów pada. Wychodzą — ulica pusta — prowadzą takich jak i ona z innych domów.

— Boże dopomóż im, daj zwycięstwo!

I tak na jednej z ulic w okolicy placu Unii Lubelskiej i Flory dała swe mode życie łączniczka i kolporterka — Barbara Grażyna Poniatowska.

Dała swe życie młode, pełne poświęcenia w pracy, ona co nie znała trudu i zmęczenia i zawsze czynna, gdzie największa praca, niebezpieczeństwo, tam jej nigdy nie brakło. Swoim przykładnym wypełnieniem obowiązków i pracą była innym wzorem, godnym naśladowania. Nieznana jej była pycha i zarozumiałość tych, co mało robili a dużo mówili — skromna, bezpośrednia w obejściu, pełna zrozumienia dla trosk innych, zawsze służąca pomocą i radą odeszła od nas w pierwszych dniach, gdy zorza Wolności nam świtała.

Padła na posterunku, nie doczekawszy owoców swej pracy, pełnej trudu i zaparcia się siebie — Wolnej, Niepodległej Polski Ludowej. Postać Jej, trud i znój pracy, jaki wniosła w odzyskanie naszej Ojczyzny, nosić będziemy zawsze w sercach my, cośmy z nią razem przeżywali smutki i radości.

Żołnierzowi, który legł na posterunku — Barbarze, Grażynie Poniatowskiej — cześć!

Taką ją poznałem — taką odeszła. *STEFAN SADOWSKI*

Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci wzywa do pracy

Wiciarze! Z Waszej to inicjatywy, wyrażonej uchwałą Walnego Zjazdu, powstała instytucja, która ma służyć szeroko pojętą pomocą w opiece i wychowaniu chłopskiego dziecka.

Ale by dobrze te zadania spełniać chcemy Waszego współdziałania w pracy na codzień. Nie wątpimy, że ci, którzy rzucili myśl powołania Ch. T. P. D., którzy byli pierwsi przy jego narodzinach, że będą również pierwsi w każdym dalszym poczynaniu Ch. T. P. D.

Obecnie wzywamy Was do pracy w podstawowej akcji, jaką jest organizowanie na terenie całej Polski oddziałów Ch. T. P. D.

Każde Koło Młodzieży Wiejskiej niech przygotuje grunt do powstania na terenie jego działalności Koła Miejscowego Ch. T. P. D.

Zarządy Wojewódzkie i Powiatowe winny również przyczynić się do powstania oddziałów powiatowych i wojewódzkich Ch. T. P. D.

Ch. T. P. D. pragnie współpracy ze wszystkimi organizacjami i instytucjami, dla których sprawa dziecka chłopskiego jest równie bliską jak nam. Inicjując powstawanie oddziałów Ch. T. P. D. należy skupić wokół tej akcji obok członków Związku Młodzieży Wiejskiej, członków Związku Nauczycielstwa Polskiego P. S. L., S. L., Samopomocy Chłopskiej, Izb Rolniczych itd.

Zebranie organizacyjne zwołane z inicjatywy Wiciarzy niech obejmie tych wszystkich ludzi, co do których wiadomo, że żywią pełną gotowość pracy w trosce i dla dobra dziecka wiejskiego. Wybierając władze oddziałów Ch. T. P. D. należy się zatroszczyć, aby znaleźli się w nich tylko ci, którzy nie z innych względów, jak tylko dla rzetelnej pracy dla potrzeb Ch. T. P. D. przyjmą wybór do władz.

Dla właściwego organizowania oddziałów trzeba pamiętać, że należy je tworzyć w porozumieniu i za zgodą Zarządu Głównego Ch. T. P. D., który należy powiadomić o mającym się odbyć zabraniu założycielskim. Zarząd Główny, będzie w nim brał udział przez swych przedstawicieli.

Trzeba również pamiętać, że podstawą tworzenia komórek organizacyjnych musi być statut Ch. T. P. D. oraz instrukcje o celach, zadaniach i sposobach ich przeprowadzania. Nim się przystąpi do zwoływania zebrań organizacyjnych trzeba się w te materiały zaopatrzyć i dobrze się z nimi zapoznać.

Największą uwagę należy zwrócić na dobre zorganizowanie Kół Miejscowych Ch. T. P. D., gdyż one to staną się bezpośrednimi wykonawcami celów i założeń programowych. One to winny zakładać żłobki, dziecińce, przedszkola, ogrody zabaw dziecięcych itp. Koła Miejscowe będą sprawować opiekę nad dziećmi, które umieszczą w rodzinach zastępczych, w zakładach opiekuńczych i wychowawczych.

Wiciarze! Nasze własne dzieciństwo zbyt często było ciężkie. Wiemy z własnych doświadczeń przyczyny i skutki złego dzieciństwa na wsi. Dlatego wespół z Chłopskim Towarzystwem Przyjaciół Dzieci sprawmy, aby każde dziecko chłopskie mogła jak najdłużej zażywać swoich praw do dzieciństwa, aby dzieciństwo stało się fundamentem pod jak najbardziej wartościową jakość chłopskich pokoleń.

Chłopskie Towarzyswo Przyjaciół Dzieci

Współpraca Kół w Związkach Sąsiedzkich

Niedaleka to przeszłość, ale na szczęście już przeszłość, gdy bujna fantazja kawalerska znajdowała ujście w tańcu na graniach, weselach bez względu na to, czy się było drużbą proszonym, czy nie — i w nierzadkich przytem bójkach. A jak już być kawalerem na 100 proc. — to nie tylko w swojej rodzinnej wsi zabłysnąć, ale i w okolicy dać się poznać. Stąd — gdy się posłyszało o weselu na drugiej, czy nieraz dalekiej wsi, zmawiała się dzielniejsza „elita", podpijała dla „kurażu" i odbywała występ gościnny.

Nieraz takie wesela bywały samorzutnym „zlotem" okolicznej młodzieży zwłaszcza męskiej, a że wszystkich chałupa, w której odbywało się wesele, pomieścić nie mogła, a każdy miał sobie za ambit „wyhulać się", stąd i łatwość przy zadzierżystości o kłótnie: o miejsce w tańcu, o dziewczynę, o melodię nawet. A od kłótni do bójki bliziutko.

Piękne to były widoki, gdy wśród uciechy i śpiewek wybuchał zgiełk kłótni, gasła nagle rozbita lagą lampa i poczynała się bitka. Z krzykiem wywalała się na pole drzwiami i oknami i przy dźwięku tłuczonych okien, trzasku łamanych na kołki płotów i jęku bitych, przewalała się przez całą wieś. A ten, kto — mniejsza o słuszność — wygrał ze swoimi kompanami, otrzymywał swobodę tańca i podziw, jaki to jest „morowy". Gadki się o nim opowiadało; dziewczęta lgnęły doń urzeczone „dzielnością". Inna sprawa, że jedna bitka rodziła w chęci odwetu następną i przy najbliższej okazji szykowały się formalne armie, w wyniku czego bywały zdarzenia, że nietylko guzy, ale i krew i trupy bywały świadectwem „kawalerskiej fantazji".

Koła Młodzieży wniosły odmienny obyczaj. Zaprzątnęły umysły sprawami daleko ważniejszymi i skierowały marnujące się dotąd żywotne siły młodzieży w łożysko prac kulturalnych. W ślad za tym podniósł się poziom etyczny, ustały chodzenia na wesela nieproszonych gości, bo nie wypadało, skoro się było np. prezesem — a przykład oddziaływał na innych, brakło powodów do bójek. Co więcej — spotkania młodzieży z różnych wsi, na innej teraz poczęły się odbywać płaszczyźnie — i inne pociągały skutki.

Gdy w jednej wsi koło urządzało przedstawienie, zabawę, dożynki, schodzili się ludzie nie tylko miejscowi, ale i z sąsiednich wsi. Miejsce musiało być tak obliczone, by nikomu go nie zbrakło, by wszyscy byli zadowoleni. Gdy istniało Koło w sąsiedniej wsi, posyłało mu się zaproszenie, a to zniewalało do przystojnego zachowania się. Poziom zabawy nakazywał i niezorganizowanym, by się do niego dostosowali, a energiczna straż porządkowa umiejętnie czuwała nad spokojem.

Przykład dobrze odegranego przedstawienia służył za wzór do naśladowania w innych Kolach, powodował ożywienie, chęć niegorszego pokazania się, pobudzał szlachetne współzawodnictwo. Wzajemne odwiedzanie się poszerzało krąg znajomości, zainteresowań, dawało poczucie liczby, siły zjednoczonej jedną myślą i jednym celem, krzepiło dobre uczucia rodzące się w duszach młodych. Zamiast zawistnie patrzeć na siebie i szukać powodu do bitki, stawaliśmy się międzywsiową gromadą. Pismo „Wici" i opisy prac i osiągnięć, Koła, wyniki konkursów rolnych w powiecie dawały dużo więcej dumy, niż 10 wygranych bójek weselnych.

Pogłębianie tych stosunków dokonywały zjazdy, a w znacznie większej mierze kursy młodzieżowe. Przy tej sposobności gromadziła się młodzież z wielu wsi, by słuchać, dyskutować, dzielić się zdobyczami pracy organizacyjnej, znajomością zagadnień jednostki, jednając sobie sympatię i poważanie w młodej gromadzie. Tu kształtował się nasz światopogląd, znajdowaliśmy wspólnym wysiłkiem drogi ku lepszej przyszłości i tym pragnieniem zespoleni obmyślaliśmy społeczne sposoby realizacji naszych gromadzkich zamysłów wymagających zgoła odmiennych przejawów kawalerskiej fantazji, budującej, a nie niszczącej. Śpiew dawał „odprężenie po trudzie myślowym, cieszył pięknie brzmiącą melodią, radował harmonijnością głosu z wielu piersi. Treść pieśni budziła szlachetne uczucia. Nastrój spowodowany pieśnią utrwalał słyszane w referatach myśli i ulatwiał dalsze ich rozwijanie.

Tak się dokonał o wielkim znaczeniu przewrót. W miarę rozrostu organizacyjnego przewrót ten pociągał za sobą dalsze skutki. Kilka Kół w sąsiednich wsiach dla ułatwienia pracy łączyło się w Sąsiedzki Związek, gdzie odbywały się narady, połączone ze sprawozdaniami z działalności Kół, wymianą doświadczeń i t. d. Związki sąsiedzkie stają się nadbudową ponad Kolami, jakkolwiek życiowo nie zdążyły się przed wojną rozwinąć.

Obecne stosunki powojenne nasuwają potrzebę usprawnienia działalności związków sąsiedzkich, a życie dzisiejsze dyktuje im coraz więcej zadań.

Przede wszystkim liczebność Kół i gęstość sieci znacznie większa niż przed wojną rzuca się w oczy. Tam, gdzie dawniej istniało kilkanaście Kół „Wiciowych" na powiecie, Zarząd powiatowy był w stanie obsłużyć je dostatecznie, ale obecnie, gdy w poszczególnych powiatach liczba Kół z reguły, dochodzi setki, a często ją przekracza — jest niemożliwością, by członkowie Zarządu powiatowego mogli w rozlicznych potrzebach nadążyć z skuteczną pomocą Kołom.

Przy tym po wojnie odeszła od pracy w naszych Kolach ogromna ilość czynnych i wyrobionych działaczy młodzieżowych do innych zadań, natomiast zgłosiła się ogromna ilość młodzieży wyrosłej w warunkach wojennych, surowej, mało wyrobionej. W dużej ilości wypadków powstały nowe Koła we wsiach, gdzie dotąd ich nie było, lub nawet żadne organizacje tam nie istniały. Stąd napotykamy wiele trudności, których sama dobra wola ani zapał nie pokona. Musiałby Zarząd powiatowy mieć cały sztab instruktorów płatnych, aby dobrze kierować pracą i służyć Kołom pomocą bardzo jej łaknącą. A na to nie mającą w dzisiejszych trudnych czasach pieniędzy.

Wreszcie w wielu wypadkach wybrany na powiatowym zjeździe Zarząd Powiatowy nie zawsze w komplecie pracuje. Jednych krępują kłopoty osobiste, innych rozliczne obowiązki absorbują a trafiają się i zupełnie nieczynni — a tu roboty ogrom.

Młodzież szkół średnich a „Wici"

Do ostatnich czasów warstwa chłopska nie tworzyła własnej inteligencji, była tylko materiałem, z którego lepiono inteligenta w miejskiej szkole według obcych dla chłopa wzorów. Ten stan rzeczy chłop przyjmował jako naturalny i sam przez się zrozumiały: dziecko chłopskie kształciło się po to, aby zostało „panem" i w pojęciu chłopa nie mogło i nie powinno być inaczej.

Nastawienie do kształcącej się chłopskiej młodzieży zmieniło się dopiero z chwilą obudzenia się chłopskiej świadomości i z chwilą uzyskania poczucia własnej wartości. Wpłynęło to niewątpliwie na uczącą się młodzież. Oddziaływania te, nawet w ostatnich przed wojną czasach, nie były jednak dostatecznie silne, by mogły objąć wszystką chłopską uczącą się młodzież. Zapewne nie jeden z nas inteligentów chłopów, wiciarzy wie z własnego doświadczenia, jak działała inteligencka miejska szkoła na dziecko wiejskie, wie jaki wpływ na kształtowanie się struktury duchowej miało miasto.

Dziecko chłopskie w przedwojennej szkole średniej ulegało jej działaniu. Zatracało swą chłopskość. Dobrze jeszcze było, gdy dziecko to miało silny związek ze wsią rodzinną, może ze wsią, gdzie istniało koło Młodzieży Wiejskiej. Najczęściej jednak dziecko takie pozostawione było samo sobie; mieszkało na stancji, która niejednokrotnie także chłopskość dziecka wiejskiego wyśmiewała; przebywało wśród kolegów miejskich. Kilka lat szkoły średniej wystarczyło, aby dziecko chłopskie stracone było dla wsi bezpowrotnie.

Czasem dopiero przypadek, może samodzielne szukanie drogi w życiu doprowadzało młodego człowieka spowrotem do wsi. Oczywiście jednostki silne nie załamywały się w toku tej walki o duszę i nie traciły kontaktu ze wsią, owszem — przebojowo podkreślały swą jedność z warstwą chłopską.

Zagadnienie chłopskiej młodzieży uczącej się wystąpiło z równą siłą po wojnie. Procentowy stan chłopskich dzieci w szkołach średnich podniósł się znacznie. Szczególnie da to się obserwować w miastach mniejszych. Ilość szkół średnich na wsi, jest obecnie jeszcze nieproporcjonalnie mała, w stosunku do potrzeb wsi, nic też dziwnego, że tak jak i przed wojną—masy chłopskiej młodzieży musiały znaleźć się w miejskich szkołach średnich. I to zagadnienie staje się obecnie jednym z najważniejszych do rozpracowania wśród nas.

Młodzieży chłopskiej w szkołach średnich nie możemy zostawić samopas, nie możemy pozwolić jej na „wysferzenie" się.

Działalność nasza jako Wiciarzy ogniskuje się w zakładaniu kół „Wici" w gimnazjach i liceach. Wszędzie tam, gdzie jest w szkole dostateczna ilość młodzieży chłopskiej zagadnienie rozwiązane zostaje bez większych trudności. Gorzej jest, gdy w szkole jest tylko kilku uczniów ze wsi. W tym wypadku staramy się łączyć po kilka szkół, tworząc jedno koło.

Zakładanie kół „Wici" w szkołach średnich spotyka się naogół z aprobatą czynników pedagogicznych szkół, niejednokrotnie budzić jednak musi pewne zastrzeżenia i uwagi. Próbuje się bowiem znaleźć miejsce w kołach tych także dla młodzieży niechłopskiego pochodzenia. Obawiam się, że w obecnym okresie rozwojowym w organizacji kół na terenie szkół średnich, okresie pewnej próby nieomal nie możemy sobie na to pozwolić. Podstawowym kryterium przyjęcia powinno tu być „chłopskie", pochodzenie choćby w drugim pokoleniu. Chłopskie a nie „wiejskie", bo nie są to rzeczy jednoznaczne. W pojęciu wiejski łatwo zmieścić by się mogła młodzież, która z „Wiciami" nigdy nic wspólnego nie miała i mieć nie będzie, młodzież pochodzenia szlacheckiego.

Metody pracy w kołach szkół średnich są dopiero wypracowywane i dostosowywane do tego rodzaju kół.

Zrozumienie i docenianie tego problemu to jest już wiele. Kwestia młodzieży chłopskiej uczącej się w szkołach średnich znalazła już obecnie rozwiązanie.

EUGENIA JAGIEŁŁÓWNA.

Podział powiatu na rejony z przydziałem rejonu każdemu z członków, też niewiele daje, bo gdy wypadnie 30 Kół na jednego, a czasem więcej, trzeba by było nic innego nie robić, tylko nieustannie od Koła do Koła chodzić. Trzeba wziąć pod uwagę i to, że w świeżych Kołach brak jest ludzi na miarę powiatu odpowiednio wyrobionych i znających sprawy młodzieżowe. A tymczasem życie płynie i wiele Kół z braku pomocy czy dorady z zewnątrz słabą przejawia działalność lub śpi. Nam chodzi o to, żeby we wszystkich Kołach zatętniało życie, żebyśmy mogli być członkami nie tylko papierowymi, ale byśmy się wychowywali na dzielnych ludzi, na „Wiciarzy" nie z formy, i nie z modnego nazwania, ale z istotnej treści.

Trzeba temu zaradzić i wydaje mi się, że to się zrobi, gdy Związki Sąsiedzkie przejmą wiele z tego, co dotąd miał w rękach Zarząd powiatowy. Chodzi o to, aby obmyśleć praktyczne formy pracy Związków Sąsiedzkich i kierowania tą pracą przez Związek powiatowy. A temu będzie łatwiej spełnić swoje zadanie mając do czynienia z 20 np. Związkami Sąsiedzkimi, niż ze 100 Kołami.

Już widać wyraźnie część z tego co mogą zaraz Zw. Sąsiedzkie robić: Kursy młodzieżowe, samokształceniowe, narady ze sprawozdaniami z prasy, omawianie trudności, gromadzenie bibliotek, co przerasta w dzisiejszych warunkach możliwości Koła. Biblioteka teatralna ważna wobec głodu sztuk na scenę. Objęcie budynku w ośrodku poparcelacyjnym i przeróbka na dom Ludowy lub salę teatralną. Urządzanie obchodów i uroczystości, gromadzenie i zdobywanie funduszów na stypendia, zainteresowanie się gminnymi szkołami rolniczymi i t. d.

Z kolei prezesi czy przedstawiciele Zw. Sąsiedzkich na konferencjach powiatowych składać mogą np. co dwa miesiące rzeczowe sprawozdania ze swych terenów i ustalać z Zarządem powiatowym wytyczne pracy i radzić nad sprawami młodzieży w całym powiecie.

Obok tego członkowie Zarządu Związków Sąsiedzkich będą wyrabiać się na działaczy o szerszym zasięgu niż teren Koła przysposabiając się do działalności obejmującej cały powiat.

Uczestnictwo przedstawicieli Sąsiedz. Związków w Radach Narodowych gminnych i innych instytucjach społecznych i gospodarczych będzie sposobnością wczesnego a konkretnego poznajamiania się ze sprawami samorządowymi, spółdzielczymi i t. d.

Forma organizacyjna Sąsiedz. Związków jest ustalona statutem, życiowo jednak jest jeszcze ten szczebel pośredni między Kołem a powiat. Związ. słabo rozpracowany i jak dotąd mało czynny. Należałoby aby koledzy doświadczeni w czynnych i żywych Związkach Sąsiedzkich podzielili się swoimi uwagami i pomysłami na ten temat przez „Wici", aby cała gromada związkowa mogła w swoich warunkach je wykorzystać.

Bol. Dejworek

Alkohol to nasza zguba

Jednym z najgorszych nieszczęść, jakie spotykamy na każdym kroku, jest alkohol. Alkohol wypity w miarę na jakimś przyjęciu, podnieca czasem humor i stąd nawet jest przez niektórych mile widziany. Natomiast używany tak, jak to najczęściej bywa, jest wielkim nieszczęściem dla społeczeństwa. Zwróćmy uwagę na wieś. Spójrzmy jak wyglądają zabawy wiejskie, które są nieraz koniecznością, organizowane przez rozmaite instytucje czy organizacje w celu zdobycia pieniędzy, potrzebnych dla ważnych spraw społecznych. „Bufet na miejscu" — zapowiadają plakaty. Zaglądnijmy na tę zabawę. Młodzież, przyszłość narodu, tańczy na pół przytomnie i oczekuje chwili, kiedy się będzie mogła porwać i bić nożami, rozlewając polską krew, której nie zdołał jeszcze wylać okupant. Jest to grzech nie tylko względem sumienia i Boga, jest to grzech śmiertelny względem Narodu Polskiego, tymbardziej, że wymęczono nas kilka milionów. Dzięki Bogu, nie wyglądają tak wszystkie zabawy, ale pewien procent zabaw odpowiada wiernie powyższym danym. A to czyni właśnie alkohol w postaci „monopolówki", jak i „bimbru". Tak jest na wsi, a może i w mieście. Zajrzyjmy do niektórych biur. Często spostrzeżemy miejsce przy biurku puste, ponieważ pan urzędnik jest w karczmie. Tam załatwia sprawy urzędowe. Niezadowolenie społeczeństwa — przestępstwo względem prawa. To czyni właśnie alkohol! Z bólem serca musimy stwierdzić fakty wszystkim wiadome, że wielu członków naszych organizacji politycznych w czasie okupacji, szczególnie młodych, działających na szkodę okupanta, zdekonspirowało się właśnie w karczmie przy wódce. Bardzo wielu ludzi męczono w katowniach, względnie palono w krematoriach hitlerowskich; — wpadli przez alkohol. Fakty te i wiele, wiele innych uczą nas, że powinniśmy brzydzić się alkoholem. Jeśli w pewnych okolicznościach zmusza nas jednak „konieczność" do wypicia, to używajmy alkoholu w miarę; — najlepiej jednak nie używajmy go wcale. Pamiętajmy na słowa wielkiego Polaka, Wincentego Witosa: „Chłop polski, aby mógł odegrać jakąś rolę w życiu politycznym, musi być przede wszystkim trzeźwym".

Stanisław Ignatowski
nauczyciel w Milewie, pow. Sierpc

List w sprawie alkoholizmu

Uniwersytet Ludowy w Orzechowie Morskim
pow. Słupsk

Do
Słuchaczy Uniwersytetu Ludowego w Pawłowicach

Koleżanki i Koledzy!

21 lutego b. r. odczytaliśmy wspólnie Waszą odezwę umieszczoną w Nr 6 „Wici" pod tytułem: „Postawmy sprawę po męsku".

Długo zastanawialiśmy się nad tym, jaką Wam dać odpowiedź. W końcu powzięliśmy następującą uchwałę:

1) wszyscy wszelkimi siłami będziemy zwalczać szerzący się w naszym kraju alkoholizm;

2) w używaniu napojów alkoholowych zachowamy jaknajwiększą wstrzemięźliwość.

Poza tą uchwałą obowiązującą nas wszystkich, dziewięcioro z naszego grona wpisało się do Złotej Księgi Trzeźwości imienia Powstańców Warszawskich i złożyło niżej podane przyrzeczenie:

Pragnąc przyczynić się do założenia mocnej tamy przeciw szerzeniu się pijaństwa w moim narodzie, pomny na to, że zbawienie wieczne i lepsza przyszłość ziemska należy tylko do ludzi trzeźwych, ufny w pomoc Bożą, *przyrzekam, że nigdy nie będę pił wódki* ani innych trunków mocnych, łatwo upajających, w używaniu zaś napojów lekkich zachowam jaknajwiększe umiarkowanie. Obiecuję też innych zachęcać do trzeźwości, a szczególnie będę przestrzegał, by napojami alkoholowymi nie częstowano dzieci, młodzieży i matek karmiących lub potomstwa się spodziewających. Tak mi dopomóż Bóg!

W imieniu 25 słuchaczy Uniwersytetu Ludowego w Orzechowie
Kucharski Firmin i Susfalówna Paulina

Listy do Redakcji

Koledzy — uczmy się

Jestem uczniem szkoły wieczorowej — kl. VI kursu dokształcającego dla dorosych w Milewie gm. Koziebrody pow. Sierpeckiego.

Chciałbym w tym miejscu wyrazić serdeczne podziękowanie Panu Ministrowi Oświaty, że umożliwił organizowanie kursów dokształcających dla nas, którzy nie ukończyliśmy szkoły powszechnej przed wojną, a podczas wojny nie mieliśmy w ogóle możności się uczyć. Obok przedmiotów lekcyjnych uczymy się kochać Polskę. Nasi nauczyciele uczą nas pracy dla społeczeństwa, bo kto pracuje dla innych, ten jest wielki. Jest w szkole wesoło i przyjemnie. Urządzamy różne imprezy rozrywkowe. Ostatnio mieliśmy przedstawienie, które dobrze się udało, o czym świadczyły gorące oklaski. Dochód w sumie kilku tysięcy złotych został przez nas ofiarowany Komitetowi Budowy Domu Nauczycielskiego oraz sali rekreacyjno-gimnastycznej w Milewie. Pragniemy w ten sposób przyczynić się do odbudowy naszego kraju. Lecz przykro nam bardzo, że w okolicy a może i w całej Polsce jest wiele młodzieży po wsiach, która nie ma ukończonej szkoły powszechnej i nawet nie myśli o nauce. Celem tych młodych ludzi jest wódka, tańce, bijatyki i karty. To jest ich świat, to ich życie. Cóż z nich wyrośnie? Nie chciałbym powiedzieć, że z nas będą wielcy ludzie, my też lubimy się bawić, lecz staramy się za wszelką cenę, tak jak nas uczą, być wszędzie kulturalnymi, o czym nie myślą ci, którym brak szkoły. Jest zima, nie ma w gospodarstwie wiele pracy, — uczcie się więc, kochani koledzy. Weźcie się za książkę, uczęszczajcie na kursy dokształcające, lub jeśli nie możecie inaczej, uczcie się sami w domu, czytajcie książki, bo to idzie dla waszego dobra. Książka dla każdego człowieka, a szczególniej dla nas młodych ludzi, powinna być stokroć razy lepszą, niż wódka czy karty. Gdy będziemy się uczyć, Polska z nas będzie miała w przyszości — a nawet i teraz — pożytek. Będziemy dobrymi obywatelami kraju i uczynimy Polskę wielką i silną, a to jest przecież celem wszystkich Polaków

Marcinkowski Marian
uczeń Kursów Dokszt. dla dorosłych w Milewie

Ale Halina jeszcze nie skończyła swoich do mnie pretensji.

— Bo ty sobie wyobrażasz, że ja nic nie wiedziałam, co ty w domu robiłaś. A ja wszystko wiedziałam. Wszystko, od a do zet.

— No, naprzykład co?

— A to, że w spiżarni jest skrytka. A w niej wszystkie papiery.

— No, z tym tak bardzo się nie kryłam przed tobą, bo i tak wiedziałaś, że ciągle piszę.

— A to, że są tam jeszcze i rewolwery.

— Żartujesz, wiedziałaś?

— A wiedziałam. I że u nas była stacja nadawcza.

— Hala, coś ty?

— A może nie była? No, powiedz, nie była?

— Była, ale ty nie powinnaś była o tym wiedzieć.

— Tak, ale gdy się zbudziłam w nocy a wyście nadawali, to co miałam robić? Wszystko słyszałam.

— A dlaczego nie powiedziałaś?

— A poco? Żebyście się denerwowali, że ja wiem? Jeszczebyście chcieli się gdzieindziej przenieść. A to przecież przyjemnie, gdy w domu jest takie coś. A o tej nodze stołowej to też wiem.

— O której nodze?

— Nie wiesz? O tym okrągłym stoliku, na jednej nodze z tamtego pokoju. Pan Marek chował w nim stację. Może nie? Tylko mama, powiedz, jak on to chował, czy noga była odkręcana od dołu, czy od góry?

Widzę, że wszystkie moje i nie moje tajemnice są już w tym moim domu znane. Byliśmy widocznie nieostrożni. Pytam o to Halę. Zaprzecza.

— Skądże? Tylko przecież wiadomo, że przed dziećmi niczego nie można ukryć. Już prędzej dziecko ukryje coś przed rodzicami, niż rodzice przed dzieckiem. A jeszcze takie rzeczy w wojnę i konspirację.

— Słuchaj, a Józek wiedział o tym wszystkim? Mówiłaś mu?

— Nigdy! On się czegoś domyślał, ale ani on, ani ja nigdy na te tematy nie rozmawialiśmy.

Józek, to kolega Halinki. Chodzą razem do szkoły. Całymi dniami uczyli się i bawili się razem.

— Toście dzielnie milczeli kiedy tak. Wiesz Hala? Jestem z całym uznaniem. Już nie pytam więcej co jeszcze jest wiadome tej mojej córce. Myślę, że niejedno. Dowiem się kiedyindziej. Teraz trzeba załatwić z karabinem.

— No, córeczko. A teraz z tym karabinem. Opowiadaj.

Więc Hala opowiada.

Bawili się pod mostem. Ona i Józek schowali się tam przed Henią. Wtedy zobaczyli zatknięty za belkę karabin. Zupełnie inny, niż zwyczajne karabiny.

— Taki wiesz ma szeroki otwór i tak dużo zamków z boku. Józek mówi, że to na pewno maszynowy. To musi być nawet ciężki, maszynowy.

— Prawdopodobnie — mówię, — choć nie znam się ani trochę na karabinach, a jeszcze do tego ciężkich. Powiedz mi, czy Józek wie, że ty ze mną o tym mówisz?

Halinka się stropiła.

— Wiesz, że nie. Ale ja musiałam ci to powiedzieć, bo ten smarkacz chce zanieść karabin dziś wieczór do miasta, na Mokotów, albo gdzieindziej. I on chce już tam zostać. Więc ja ci musiałam powiedzieć.

Hm... sprawa jest trudniejsza niż by się wydawało.

— A jak ty sobie wyobrażasz, gdzie my schowamy ten karabin? Może lepiej, żeby on tam narazie został gdzie jest?

— Niemożliwe. Trzeba go stamtąd zabrać. Przecież on jest nam potrzebny dla polskiego wojska. Mamusiu, a gdyby do tej skrytki w spiżarni?

— Nie zmieści się. Słuchaj, trzeba w to wszystko wtajemniczyć jeszcze Miecia. I Józek musi się dać przekonać, że w sprawach karabinu i jeszcze w dodatku ciężkiego i maszynowego musi decydować żołnierz. A w tej chwili jedynym żołnierzem w naszym domu jest Miecio. Prawda?

Słusznie, Halince podoba się to załatwienie sprawy. Może Miecio rozbierze karabin? I wtedy schowamy go do skrytki, póki nie będzie można przekazać go jakiemu z naszych oddziałów powstańczych.

Hala poszła po Józka, a ja do Miecia. Mieliśmy się spotkać razem za chwilę i odbyć generalną naradę.

Miecio był zachwycony. Jego osiemnastoletnie serce z minuty na minutę rwało się do walki. Niestety, obezwładniona prawa ręka, wielka, krwawa na niej rana trzy-

jej wsi, we własnej nowiźnianej gromadzie chcecie życie przetwarzać na lepsze. Nawet jedno drzewo zasadzone przy drodze gromadzkiej jest służbą dla Polski, jest służbą dla tych wszystkich, którzy będą kiedyś korzystać z cienia drzewa i cieszyć oczy jego pięknem.

Macie prawo powiedzieć sobie — my także. — My także przyczyniliśmy się do tego, że Polska przetrwała niewolę i wojnę, my także przyczynimy się do tego, by rosła w wolności i coraz lepszej doli.

Krystka z Mogilicy.

Już teraz rozumiem

We wsi Krynice, pow. Tomaszów Lubelski odbyła się dn. 2. X. 45 r. uroczystość ludowa w związku z obchodem trzeciej rocznicy bitwy z Niemcami Batalionów Chłopskich. W czasie tej uroczystości 14-letnia Gądarczukówna opowiedziała o swoich przeżyciach w tamtych czasach. Opis uroczystości podała Gazeta Ludowa. Przedrukowujemy z niej przemówienie Zdzisi:

„Pamiętam dobrze te chwile. Byłam wtedy małą dziewczynką. Wieczorami okna były u nas w domu zasłonięte, a do brata przychodzili jacyś ludzie. Jedni byli z naszej wsi, innych nie znałam. Rozmawiali ze sobą szeptem. Czasami wyciągali zardzewiałe karabiny, czyścili je, smarowali. Ze swego ukrycia za piecem patrzyłam na to wszystko i przypomniały mi się ogromne armaty niemieckie.

I dalej sobie myślałam: Jak Niemcy przyjdą po nas — uciekniemy siostra i sąsiedzi, a brat i jego koledzy staną na brzegu lasu z karabinami i będą tak celnie strzelać, że każda kula trafi Niemca.

Tak sobie myślałam w swoim kąciku, a w sercu moim wzbierała gorąca miłość do tych młodych odważnych ludzi. Czułam się dumna, że znam ich sprawy, a kiedy brat zwrócił się do mnie: masz o tym, co tu widzisz, nic nie mówić — wzrok mój upewnił go, że tajemnicy nie zdradzę, choćby mnie mieli zabić.

Kiedyś powietrzem targnął krzyk: pali się! Rzeczywiście ogromny pożar za górą. Ktoś powiedział: to Czarni się palą. nikt o nic więcej nie pytał: ja zrozumiałam, że nasi robią swoją robotę — brat i jego koledzy. Dusza moja była z nimi. Żałowałam, że jestem jeszcze taka mała.

A potem nastał straszny czas — ludzie uciekali w popłochu do lasu.

Niemcy mordują całe wsie, nawet małe dzieci w kołysce...

Do lasu! Tam już są nasi...

Jadą Niemcy, wysypują się z samochodów — walka! Grzechot karabinów, wybuchy granatów, słupy dymu. Ogniste języki płomieni!

Zaboreczno! O Boże! Miej w opiece naszych, kieruj ich ręką, niech kule ich będą celne!

Nagle wiadomość: Niemcy uciekają, nasi gonią! Dużo, dużo Niemców zginęło... Duma, radość, jakieś niepojęte uczucie rozpiera moją pierś, a potem z ust zdjęto, z oczu wyczytano niewypowiedzianą wiadomość: ten nie żyje, tamten żywy spalony, inni ranni...

Wtedy zrozumiałam, co znaczy słowo: bohater. I teraz inaczej uczę się historii, niż uczyły się dzieci przed wojną. Inaczej uczę się geografii polskiej, wiem, gdzie są jej granice i jakich ma sąsiadów.

Dziś, kiedy mamy już tę Polskę, dla której w ofierze dali swe młode życie ci, którzy leżą w tej mogile, przypomniały się mi przeczytane kiedyś słowa poety:

— I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli innym dał szczebel do sławy grodu...

Sensu tych słów nikt mi nie tłumaczył, zrozumiałam je sama.

Zdzisława Gądarczukówna
Zaboreczno, pow. Tomaszów Mazowiecki.



TATUSIU...

Gdzie jesteś Tatusiu, odpowiedz
po jakim tułasz się świecie?
Czekają tutaj na Ciebie
Już bardzo smutne Twe dzieci.

Nie śnisz mi się wcale Tatusiu
szukam Cię nocą dokoła.
Gdybyś choć raz mi się przyśnił
wszystko jedno, smutno, lub wesoło.

Już nic mnie dzisiaj nie cieszy.
Ani biel śniegu, wiew wiosny...
Wszystko ma kolor smutku,
szary, bezbarwny, żałosny...

A przecież wszystko zostało
tak samo, jak kiedyś było.
I las i pole i łąka...
i słonko świeci tak miło...

Tylko się pewnie w mym sercu
coś skończyło, coś urwało...
Ciebie nie ma. Radość pierzchła
zgryzoty i smutki zostały.

Na niebie złote gwiazdki migocą.
O, spadła jedna i znów druga leci...
Znajdź gwiazdko mego tatusia!
Powiedz mu — Wracaj! Tam przecież czekają dzieci!...

Irenka Ciesielska

Kto powie -- że to nie ważne!

Jedną z ciekawych i pożytecznych prac nowizny chciałam tu opowiedzieć: Otóż w naszej okolicy było wiele pocisków-niewypałów, a tu i ówdzie jakieś miny.

Nowiźniarze nasi wiedzieli prawie o każdym niewypale i o każdej minie. To też ogromnie ułatwili przybyłej grupie wojskowych minerów w rozminowywaniu. Chodzili z nią, jakby straż przednia. Dumni byli z każdego wybuchu, jakby to oni sami rozładowywali minę. Używali zasłyszanych określeń wojskowych — jak prawdziwi specjaliści.

Ale — niestety po odjeździe minerów okazało się, że jeszcze parę niewypałów się znalazło. Nasi nowiźniarze — jako bojowcy wielcy, a nie żadne tchórze, zabrali się zupełnie „fachowo" do rzeczy: Ogrodzili kolczastym drutem — którego tu poddostatkiem po zasiekach — każdy niewypał i umieścili na deseczce napis z rysunkiem trupiej głowy z piszczelami trochę jeszcze obrosłymi „ciałem" — bo sekretarz za bardzo je pomalował czerwoną olejną farbą (podarowaną przez stolarza) jako, że umiał malować tylko farbami wodnymi na papierze a nie na desce.

Uwaga!! Nie podchodzić! Mina wybuchnie!

Groźne te napisy wywoływały przestrach w oczach każdego przechodnia, a jedna dziewczyna — i to nawet dorosła panna — to aż się spłakała ze strachu jak zobaczyła taką tablicę. Lecz nowizna dbając nietylko o bezpieczeństwo wsi ale i o beztroski spokój — postarała się raz na zawsze te ślady wojny usunąć. Na szczęście przybyło do wsi trzech żołnierzy zwolnionych z wojska — w tym jeden z naszego wojska w Anglii — do nich udali się nowiźniarze po pomoc.

Okazało się, że dwóch z żołnierzy służyło akurat przy minach — a jeden w artylerii i doskonale się znają na wszelkich niewypałach. Poszli więc z nowiźniarzami do tych strasznych tablic — nie zlękli się ich jak my cywile — tylko obejrzeli fachowo co to za „stwory" i coś tam w niektórych majstrowali, a niektóre znów zanieśli z gospodarzami do stawu i wpuścili do wody tam gdzie nie można zgruntować wcale.

Napisy zdjęto i już po strachu w całej okolicy. Ot, co to znaczy gdy jest prawdziwa nowizna i tak jak mówi pieśń nowizny: „stanowi na wsi pierwszą straż".

Wiciarka wyrosła z Nowizny.

Karabin maszynowy

Poprzedniego dnia obok naszego domu była bitwa. Musieliśmy uciekać z rannym Mieciem do domów spółdzielczych. (Miecio krył się u nas od pierwszego dnia powstania. Został ranny w czasie działań na Mokotowie w pierwszych dziesięciu minutach powstania). Schowaliśmy go w piwnicy, bo była obawa, że Niemcy po bitwie będą chcieli robić rewizje po domach. Na szczęście obeszło się bez tego. Bitwa przeniosła się na pola w okolicach Drogi Królewskiej.[1]) Koło nas padło dwu powstańców. Pochowano ich na piaszczystym ogródku Jodłowej ulicy.

Dziś od samego rana było jakoś świątecznie. Może dlatego, że spodziewane represje niemieckie jakoś nie nastąpiły, a może dlatego, że przyszły do nas wieści o laniu, jakie sprawili nasi szkopom wczoraj przy Królewskiej Drodze.

Nad Warszawą rosły dymy, ale my oddzieleni od niej koszarami i bunkrami Niemców na Czerniakowskiej ulicy, nie mieliśmy pojęcia co się tam dzieje.

Dalekie nasze przedmieście Warszawy — Sadyba Czerniakowska — urzędowo było jeszcze we władaniu niemieckim, ale Niemcy właściwie już wycofali się za most ku Wiśle, Zawadom i Augustówce.[2]) Wydawało nam się, że jesteśmy wolni. Świąteczny, niedzielny nastrój wyprowadził dzieciaki przed dom, nad jezioro. Hałasowały tam tak głośno, że było je słychać na kilometr wokoło.

Byłam właśnie na dachu, skąd próbowałam zorientować się które dzielnice mogą być w tej chwili zajęte przez Niemców, kiedy w drzwiach dymnika ukazała się głowa Halinki.

— Mamusiu, prędko!
— Co się stało?
— Zejdź już z dachu, prędzej!
— Przyszedł ktoś?
— Nie, ale chodź!
— Niemcy?
— Ach Boże, zejdź-że!

Cóż miałam robić? Zeszłam. Nic mi nie mówiąc na schodach zaprowadziła mię Halinka do mieszkania, zamknęła za sobą drzwi wejściowe, od przedpokoju, kuchni i naszego pokoju i dopiero tak zabezpieczona zaczęła znowu mówić.

— Musisz mi pomóc.
— Dobrze, ale o co chodzi? Dlaczego jesteś taka tajemnicza?
— Tak musi być. Zaraz ci powiem. Ale musisz nam pomóc.
— Komu — nam?
— No nie wiesz? Józkowi i mnie.
— Dobrze, pomogę, ale już nie nudź i powiedz o co chodzi. Stało się coś?
— Jeszcze się nic nie stało, ale może się stać. Nikomu nie powiesz?
— Nie powiem.
— Mamusiu, ale naprawdę? Słowo?
— Naprawdę. Słowo.
— A więc słuchaj. Mamy karabin maszynowy. Musisz nam pomóc go schować.

Oniemiałam. Karabin maszynowy? Tutaj, w tym domu, gdzie z trudnością udawało się co nie co przechowywać? Na oczach tylu ludzi, którzy nie mogą wiedzieć o tym?

— Skąd go macie?
— Mniejsza z tym. Zaraz ci powiem. Ale najpierw powiedz ty. Pomożesz?
— No pewnie, że pomogę. A cóż ty sobie wyobrażasz, że nie pomogłabym? Tylko szkoda, że się takimi rzeczami zajmujecie. Ty wiesz, że ja wolę, ażeby dzieci nie mieszały się do wojny.

Hala się obraziła.

— Tak, nie mieszały, a jak ci taki karabin maszynowy sam w rękę wlezie to co, masz go zostawić? A niby dlaczego nam nie wolno, skoro ty całą wojnę nic innego nie robisz?
— Halinko, co ty wygadujesz?
— Tak, teraz co ty wygadujesz, a przed chwilą co mówiłaś? Dzieci też mają swoje prace. I ty wiesz o tym, bo ci zawsze mówiłam wszystko. I dzieci też swoje wiedzą. Ale skoro ty tak, to my damy sobie sami radę, bez ciebie.

Niedobrze. Trzeba tę moją rozżaloną córkę jakoś udobruchać, bo inaczej niczego się więcej nie dowiem.

— No uspokój się — powiadam — Jeżeli ci zrobiłam przykrość, to przepraszam. Jak to było z tym karabinem? Gdzieżeście go znaleźli?

[1]) Droga prowadząca z Warszawy do Wilanowa.
[2]) Zawady, Augustówka wsie podwarszawskie.

Co będzie robić nasza nowizna?

W naszej nowiźnie wszyscy zgadzamy się na jedno — (nawet wszystkie koleżanki), że grunt to porządek musi być! Dlatego też my sobie naprzód układamy plan pracy, który Kolega Czesio — jako sekretarz spisuje — a my wszyscy podpisujemy na znak, że wspólnie wszyscy odpowiadamy za wykonanie uchwały.

Ciekawi nas czy wszystkie nowizny tak robią?

Ponieważ dowiedzieliśmy się w czasie kursu wiciowego od kolegów z Centrali, że będzie wychodzić dla nas dodatek przy „Wiciach" — przesyłamy ostatnią naszą uchwałę — bo jest bardzo ważna! i może Redakcja ją zamieści w pierwszym numerze tego dodatku.

Oto taka jest nasza ważna uchwała:

„My nowiźniarze z Wólki postanawiamy sobie taki plan pracy wiosennej w naszej nowiźnie:

Każdy z nas nowiźniarzy zasadzi sobie koło swego domu „Nowiźniane Drzewko" i będzie je pielęgnował jak najlepiej — zobaczymy potem czyje będzie najładniejsze".

Drzewkiem naszej nowizny uchwalamy uznać lipę. (Koleżanki chciały koniecznie brzezinkę ale zostały przegłosowane). Na najbliższym zebraniu Kolega Prezes opowie wszystko — co się od swego stryja gajowego dowiedział o lipie — jak ją sadzić, hodować i jakie są z niej korzyści.

Za pieniądze uzyskane z chodzenia z gwiazdą i Herodami — zakupimy w najbliższej szkółce 32 najładniejsze lipki i każdy otrzyma jedną.

Aby projekt dziewczyn względem brzezinek też uhonorować — uchwalamy obsadzić brzeziną drogę od kapliczki Św. Jana do Dudkowego lasku. Brzezinki te wynajdziemy sobie w lesie. W celu przepatrzenia w lesie za ładnymi sadzonkami — nowizna w pierwszą niedzielę marca urządzi wycieczkę do lasu z Jakubem-harmonistą, aby nam pograł po drodze i w lesie. Weźmiemy także piłkę.

Potem Zarząd załatwi sprawę zezwolenia na wykopanie upatrzonych brzeziczek — a cała nowizna pójdzie wykopać i przynieść na plecach. Dzień sadzenia brzeziczek przy drodze, którą od tego czasu będziemy nazywać „Nowiźnianą Dróżką" i sadzenia „Nowiźnianego Drzewka" przy obejściu — będzie uczczony uroczyście — i zostanie po wieczne czasy dniem święta naszej nowizny — na wykonanie czego wszyscy się podpisujemy.

(Następuje 32 podpisy. Dla oszczędności miejsca nie drukujemy nazwisk w „Nowiźnie" — rękopis zaś zachowujemy w aktach Redakcji).

Nowizny! gdzie jesteście?

Począwszy od tego numeru będzie ukazywać się przy „Wiciach" dodatek nowiźniany — „Nowizna Wiciowa". Bardzo to pisemko jest widać potrzebne, kiedy wiele nowizn ciągle się o nie dopominało. Aby jednak „Nowizna Wiciowa" nie była tylko pismem wydawanym dla nowiźniarzy, ale i pismem samych nowizn — wołamy do wszystkich nowizn istniejących przy kołach wiciowych, aby nadsyłały sprawozdania ze swej pracy — czy plany prac — tak jak to zrobiła nowizna w Wólce — które będziemy zamieszczać w pisemku. Pisujcie — nowiźniarze — także na wszelkie inne tematy, pisujcie co chcielibyście mieć w „Nowiźnie" — nadsyłajcie ułożone przez siebie zagadki, rebusy i różne łamigłówki. Nie przysyłajcie nam ino do redakcji swoich wierszy — ale także przysyłajcie przepisane piosenki, które umiecie śpiewać i ułożone przez siebie przyśpiewki, opisy gier.

Następne numery Nowizny będą miały ładne obrazki — wiersze i śpiewki, a jeśli która nowizna przyśle swoją fotografię — to też zamieścimy.

Odezwijcie się nowizny!

Redaguje Komitet. Redaktor: Michał Jagła.

Wydawca: Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici".

Bezpłatny dodatek do Nr 9 „Wici"

Rok V Warszawa, w marcu 1948 r. Nr 1

NOWIZNA WICIOWA

PISEMKO MŁODSZYCH — WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

Pieśń Nowiźniarzy

Wiosenny dzionek trawą strzelił,
zielenią buchnął, w niebo rósł —
gdzie jaka grudka, z wszystkich szczelin
zielony w górę pnie się mus...

— Musowo — wiecie — nowiźniarze,
do góry podnieść młode twarze!
To — wiecie — mus — to nasz —
ku górze cisnąć każdą twarz!...
To mus!... to nasz!...

Wiosenny dzionek pieśń rozgłosił,
trzepotał śpiewem, w chmury parł —
radosny wokół rzucał posiew —
tę wolę swoją, serca żar...

— Musowo — wiecie — nowiźniarze,
do góry ciskać woli granit!
To — wiecie — mus — to nasz —
po słońce sięgać w pełną garść!
To mus!... to wasz!

Wiosenny dzionek czas odświeżył
I kwitnie szczęściem ciepłych barw.
Jak hardo stąpa w jasnej wierze —
bojownik śmiały żywych praw!

— Musowo — wiecie — nowiźniacy,
honorne głowy nieść na bakier.
To — wiecie — mus — to nasz —
stanowić na wsi pierwszą straż!...
To mus!... to nasz!...

Pieśń tę przedrukowaliśmy z Nr 6 „Nowizny Wiciowej" z roku 1937. Nuty podług melodii ułożonej wtedy specjalnie dla nas przez znanego muzyka Jana Maklakiewicza — podamy w następnym numerze.

My także

Wiadoma rzecz, nie było przecież rozgraniczenia w ten straszny czas wojny. Wszystkich dotykały prześladowania, wszyscy musieli stawać do walki o Polskę. Więc i my także. Dawny, przedwojenny No. iźniak Wiciowy został w czasie wojny Wiciarzem. Mało tego, został członkiem Batalionów Chłopskich. Przyrosło mu lat niewiele, ale za to przyrosło mu wiele cierpień, doświadczenia i bied swoich i cudzych całe morze. W cierpieniu człowiek wzrasta szybko. Cierpienie czyni z dziecka młodzieńca, z młodego, starca.

Młodość Wasza, przedwojenne Nowiźniaki, urosła w cierpieniu własnym i cierpieniu Narodu. Dlatego dzisiaj, gdy trzeba stawać razem ze starszymi do spraw gromady, by „tworzyć nowy ład", gruntować dobro w ludzkich duszach i sprawiedliwości czynić w życiu macie takie poważne twarze i smutne oczy. Pragniemy, byście spojrzawszy na stroniczki Nowizny wspomnieli tamte dawne dni też spędzane w pracy i walce, ale dni waszego wyrastania z dzieciństwa, więc dni szczęśliwe. Wspomnijcie je i uśmiechnijcie się do nich. Pozdrawiamy Was dawni Nowiźniacy tym pierwszym, powojennym numerem Nowizny.

My także — powiedzą dzisiejsi Nowiźniacy. I słusznie. W walce o wolność brały udział i dzieci, a dzisiejszy Nowiźniak, to wczorajsze dziecko przecie. Znajdowaliśmy się nieraz w czasie wojny. Ileż to razy w rękach Waszych spoczywało życie dorosłych. Ileż to tajemnic nikomu niezdradzonych znaliście, ile trudu musieliście ponieść, by razem z matką ochronić Wasze młodsze rodzeństwo przed wrogiem, nędzą i głodem.

Pisywaliśmy o Was w czasie wojny. Było przy kobiecym piśmie żywią pisemko, które nosiło taki tytuł — Biedronka —

Było to jedyne pismo w Polsce, a ponadto także i w Europie, które pisało w konspiracji dla dzieci. Mimo, że nie było właściwie pismem dziecinnym, a tylko podawało prawdziwe zdarzenia z życia dzieci tych małych i większych i tych, które już przestały być dziećmi — do opowiadania przez matki — innym dzieciom.

W Biedronce obok spraw paroletnich malców podawane były i opisy walk, pracy i przytomności umysłu chłopaków i dziewcząt w Waszym wieku. Biedronka zapisywała. Ale wszystkiego zapisać nie mogła. Wiele zostało spraw w życiu, które nie zostaną nigdy zapisane. Największe zaś stwierdzenie życia jest takie: —

Broniliście razem ze starszymi honoru Polski. Stawaliście razem ze starszymi w szeregi podziemnego wojska polskiego. Walką Waszą zawsze był karabin. Częściej szybkość Waszych nóg, gdy biegliście na dziesiątą wieś uprzedzić o niebezpieczeństwie, bystrość orientacji, gdy musieliście decydować w jaki sposób ocalić brata i jego kolegów z lasu ukrytych w stodole w czasie rewizji niemieckiej, lub postanowienie milczenia o sprawach i tajemnicach podziemnej Polski.

I Wy byliście żołnierzami podziemnymi. Tak samo narażaliście swoją wolność i życie wtedy, gdy nieśliście do szkoły przepisane wierszyki i podręczniki do nauki historii i geografii, jak i ci, którzy z bronią w ręku szli do lasu. Bo jedno było Wasze przestępstwo — Wasze i starszych Waszych braci. Kochaliście Polskę, pragnęliście jej wolności. Byliście Polakami i chcieliście wolności dla swojej ziemi. W przekonaniu wrogów znaczyło to, że zasłużyliście sobie na śmierć i za tę miłość i za pragnienie wolności i za pracę dla Polski.

Dzisiaj Niemców już nie ma. Dziś znowu zaczęliście pracę w gromadzie Nowiźnianej, w Przedkolu wiciowym.

I myślę, że i dzisiaj macie prawo jak i w czasie wojny powiedzieć — my także. Bo Polskę i Wy budujecie. Jesteście dla niej tym ziarnem, które jeszcze rośnie na polach i do żniw ma jeszcze parę tygodni, ale już smak jego można poznać, gdy się z kłosków wyłuska. Każde z Was to człowiek, z własnymi dążeniami, pragnieniami, myślami i sercem czującym. W każdym i każdej z Was rośnie i żyje cały świat. Polskę i Wy budujecie. Budujecie ją we własnych sercach, w umysłach przez wiedzę, którą zdobywacie, przez wychowywanie w sobie dobrych i słusznych cech charakteru, przez wyrywanie chwastów z własnego serca, chwastów złych nawyków, niedobrych przyzwyczajeń.

A budujecie Polskę także tym, że w swo-

mały go nie tylko w domu, ale i ubezwładniały całkowicie. Skoro tylko usłyszał o karabinie maszynowym wymyślił sobie, że będzie się uczył manipulować przy nim lewą ręką. Zanim się nauczy prawa ręka choć trochę wydobrzeje i będzie mógł wrócić do akcji na Mokotów. Tylko gdzie ten karabin?

Józek miał rzadką minę, ale zgodził się z tym, że w takim, jak ten wypadku, Miecio decyduje o karabinie. Raz, że starszy o całe dwa i pół lata, a potem, że żołnierz i do tego ranny. Kto wie, czy Józek nie będzie musiał mu pomóc zanieść ten karabin. Wtedy Miecio od razu weźmie go do swojego oddziału.

Wszystko jednak nie tak poszło jak to sobie umyśliliśmy. Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy, gdy zawołał mnie ktoś przez okno. Wyjrzałam na podwórze. To sąsiadka dawała mi znać, że coś się dzieje na podwórzu i wokół niego, w gęstych krzakach sąsiednich ogrodów.

Wybiegłam na podwórze. Za mną zadudniły kroki Józka, Hali, a za chwilę powolne kroki Miecia. Już wszyscy wiedzieli w kamienicy o co chodzi. Przyszedł do nas oddział powstańców z Mokotowa.

Rzuciliśmy się, by dać im kawy, wody, chleba, jedzenia, czego tylko chcą. Niczego nie chcieli. Już w innych domach nakarmili ich do syta. Pobędą tu tylko trochę, bo chcieliby zabrać rannych kolegów, jeżeli są tu jacy z wczorajszej potyczki, no i chcą dowiedzieć się co tu słychać z Niemcami. Opowiadamy ile tylko mamy siły. Dzieci obstąpiły nas dokoła. Dotykają mundurów żołnierzy, dotykają karabinów.

W pewnej chwili mrugnęłam na Józka i Halę. Poszliśmy na bok.

— No i co, — pytam — powiemy?

Hala kiwa głową, że naturalnie, ale Józek łamie się z sobą, bo zawiele obiecywał sobie po tym karabinie.

— No, a Miecio, przecież pani sama mówiła...

— Tak, ale teraz jest inaczej. Teraz karabin spełni lepiej swoją służbę w oddziale, aniżeli u Miecia.

— Powiemy.

Wzięliśmy na bok porucznika — dowódcę oddziału i zameldowaliśmy o karabinie. Józek z Halą poszli pokazać miejsce. Musieli iść ostrożnie, bo za mostem w stronie Augustówki ukazali się Niemcy. Właśnie wszyscy troje zniknęli pod mostem, kiedy na moście zawarczał motocykl i na naszą stronę jeziora wjechał patrol niemiecki z rozpylaczami nastawionymi na cztery strony świata. Ledwo ci z chłopaków, którzy byli przed domem na kartoflisku (wykopywali sobie ziemniaki na kolację) mieli czas wpaść w miedzę. Jeden z nich nawet nie zdążył karabinu położyć obok siebie. Sterczał więc ten karabin w bruździe udając stracha na wróble.

Na szczęście szkopy nic nie zauważyły. Przejechali obok wycelowanych w ich stronę luf rozpylaczy, obok ukrytych za parkanem powstańców i pojechali dalej.

Trójka spod mostu mogła już spokojnie wyjrzeć na światło dzienne. Wrócili chyłkiem dźwigając ciężką, żelazną stworę.

W krzakach, w ogródku obejrzeli żołnierze karabin. Tak, to był naprawdę karabin maszynowy. Porucznik głaskał go przyjacielsko i obiecywał robotę jak się patrzy na Mokotowie. Trochę biedy będzie z amunicją, bo do tego typu nie mają przy sobie. Ale i na to rada jest. Poprostu do Mokotowa „kolega karabin" będzie darmował, a tam amunicja jest, a jakże.

Dzieci stały dokoła i cieszyły się razem z żołnierzami. Poszukałam między nimi Hali i Józka. Sprzeczali się o coś. Podeszłam bliżej.

— A ja ci mówię, że nie powinieneś.

— Skąd wiesz? Kiedy oni na pewno mnie zabiorą.

— Nie powinieneś, bo tutaj masz całą twoją rodzinę, jak pójdziesz z nimi, to kto się zaopiekuje dziećmi? Albo jesteś najstarszy, albo nie jesteś.

— Jestem, ale teraz jest powstanie i ja też muszę coś robić. Teraz zabrali mi karabin...

— Bo mieli do niego większe prawo niż ty. Zresztą Józek, przecież i u nas też będzie w tych dniach powstanie. Wiesz? Słyszałam jak mówił do mamusi...

Odeszłam na bok. Nie trzeba podsłuchiwać. Niech sobie sami dadzą radę z tą trudną decyzją.

Żołnierze zbierali się już do odmarszu. Żegnali się z nami i obiecywali że niedługo znów przyjdą.

Józek nie poszedł z nimi. Został na służbie rodziny i swojej dzielnicy. Jeszcze potem miał się bardzo przydać obojgu.

W. T-Og.

Uniwersytety Ludowe w Gaci Przeworskiej i w Szycach
wznawiają swoją działalność

UNIWERSYTET LUDOWY W GACI PRZEWORSKIEJ

po przerwie, spowodowanej wojną wznawia swą działalność. Najbliższy kurs wiosenny żeński rozpocznie się w końcu marca b. r. Koleżanki, które pragnęłyby wziąć udział w tym kursie, niech pośpieszą nadesłać swe zgłoszenia. Do zgłoszenia dołączyć krótki życiorys i polecenie miejscowego Koła Młodzieży, lub innej spółorganizacji. Koszty tylko utrzymania ponoszą słuchacze przez wnoszenie opłat w gotówce lub artykułach żywnościowych.

O terminie przyjazdu i otwarciu kursu zawiadomimy zgłaszających się listownie, oraz przez „Wici”.

WIEJSKI UNIWERSYTET LDOWY IM. WŁ. ORKANA W SZYCACH

Nawiązując do chlubnej tradycji pracy Uniwersytetu Ludowego w Szycach, Związek Nauczycielstwa Polskiego wznawia działalność tej instytucji wychowawczej.

Z dniem 1 kwietnia 1946 roku rozpoczyna pracę czteromiesięczny kurs żeński tego Uniwersytetu.

Pożądane są kandydatki od lat 18 zdolne i chętne do pracy społecznej.

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie szkoły powszechnej lub innej, względnie wykształcenie, zdobyte drogą samokształcenia.

Zgłoszenia z życiorysem należy kierować pod adresem: Uniwersytet Ludowy im Władysława Orkana — Szyce, poczta Morlnica koło Krakowa.

Przyjęte kandydatki przywożą ze sobą pościel i bieliznę osobistą.

W obowiązkowym dla wszystkich internacie kandydatki obowiązane są uiścić co miesiąc; 200 zł. i dostarczać pewne ilości produktów w naturze. Informacji w tej sprawie udziela Kierownik Uniwersytetu.

Nowy weselny obyczaj

W miejscowości Tonie pod Krakowem, w czasie uroczystości weselnych z okazji ślubu prezesa Koła „Wici” St. Kozyry, na propozycję jednego z drużbów weselnych, urządzono składkę na pomoc uczącej się chłopskiej młodzieży

Zebrano kwotę złotych 2.290, którą złożono w Tow. Burs i Stypendiów w Krakowie.

Wydaje nam się, iż dobrze by było, aby obyczaj ten przyjął się powszechnie na chłopskich weselach.

ZALOTNICY

Do Wawrzkowej pasierbicy
Przyjechali zalotnicy —
Naraz trzech!
To ci pech! — —
Hanka w dumę — nosem kręci—
I ten dobry i ten nęci — —
Ano tak!!
Bo i jak...? — —
Wybrać ze trzech trudna rada,
A odprawić wszystkich szkoda.
Ano — niech — —
Chodzi trzech!..
Aż nareszcie ich zgniewało: —
Dokądże to będzie trwało —
Zwodzenie —
Łudzenie...??
Tak se w końcu pomyśleli,
Wszyscy trzej —
I o Hance zapomnieli —
He—je—jej...!!
A ludziska... — oj, ich gęby... —
Wzięli Hankę se „na zęby” — —
Miała trzech — —
Został... śmiech...!!

Br. MAJEK.

Z sandomierskiego przyczółka

(Korespondencja z pow. sandomierskiego.)

Zaraz po oswobodzeniu naszego powiatu, młodzież wiejska poczęła szukać własnych dróg. Koła Wiciowe, nie zważając na liczne trudności, wyrastały jak grzyby po deszczu. Głód mieszkaniowy — powstały wskutek zniszczeń wojennych — postawił Zarząd Powiatowy w kłopotliwej sytuacji. Ówczesne Stronnictwo Ludowe, udzieliło gościny w swym lokalu. Z chwilą jednak, gdy na Walnym Zjeździe Powiatowym Stronnictwa Ludowego zgromadzenie jednogłośnie przyjęło nazwę PSL, zaraz zaczęły się kłopoty. Nowe władze SL będące prawym właścicielem lokalu, już w pierwszych dniach przesunęły sekretariat powiatowy „Wici“ do przedsionka. Nie miały widać na tyle odwagi, by wyraźnie z miejsca powiedzieć młodzieży Wiciowej — „nie chcemy razem z wami pracować“. Bez żadnego powodu zabroniono sekretarce prawa wstępu, nawet do tego przedsionka.

Zarząd Powiatowy musi szukać siedziby dla swego biura. Szuka długo, niepotrzebnie marnując czas. Chociaż tu w mieście nieraz pomieszczenia świecą pustką, to jednak nie ma ich dla Młodzieży Wiciowej. A teren na tym cierpi. Niejednokrotnie przyjdzie ktoś czterdzieści parę km., i wraca rozczarowany z niczym. Z chwilą, gdy się dowie z jakiej przyczyny sekretariat nieczynny, buntuje się przeciwko tym, którzy świadomie utrudniają pracę młodzieży. Dziś często znaleźć można jednostki zdemoralizowane, których jedynie wychowanie w kole młodzieży, mogłoby podnieść z upadku i uratować dla społeczeństwa. Papier zaś, który zużywamy na różne podania, przeznaczyć raczej na sztuczki teatralne, których taki odczuwamy brak. Czy nie lepiej by było, aby instruktor, który jest połowicznie zaangażowany z braku funduszy w celu obsłużenia 120 kół w powiecie, zamiast łażenia po biurach i komisjach udał się do kół? Gdybyśmy wszyscy chcieli zrozumieć i docenili pracę w Kołach Młodzieży Wiejskiej „Wici“ — zniknęłyby na naszych wioskach dzikie wycia i łamania płotów, a piosenki ludowe rozbrzmiewałyby po naszych domach. Dziwimy się, że szerzy się złodziejstwo, nieróbstwo, wszędzie odczuwa się brak ludzi; — ale zastanówmy się, co my w tym kierunku zrobiliśmy?

F. Kolacz

Wiciarze idą z pomocą dzieciom z przyczółka

Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” Zarząd Powiatowy w Turku — *Turek, dn. 1 marca 1946 r.*

Do Zarządu Głównego Zw. Mł. Wiejskiej RP w Warszawie

Na Pow. Konferencji Prezesów i Sekretarzy Kół Zw. Młodzieży Wiejskiej pow. tureckiego Woj. Poznańskie w dniu 26 lutego b. r. powzięto uchwałę zabrania 50 dzieci z Wojew. Kieleckiego z terenów zniszczonych przez działania wojenne.

Wobec powyższego Zarząd Pow. ZMW w Turku prosi o natychmiastowe powiadomienie tut. Zarządu, czy w/w grupę dzieci można otrzymać i na jaki czas (jaki wiek dzieci).

Zabrane dzieci będą oddane pod opiekę rolników, członków Kół ZMW. Dzieci zostaną otoczone należytą opieką, będą posyłane do szkoły, a w wolnych chwilach będą pomagać w domu swoich opiekunów.

Zarząd PZMW powołał specjalną sekcję, która będzie doglądała, jaką opieką będą otaczane dzieci u swoich opiekunów.

O ile nasze pismo zostanie przychylnie załatwione, to prosimy o przysłanie dzieci do WZMW w Łodzi — skąd zostaną przez nas zabrane samochodem do Turka.

Oczekujemy odpowiedzi

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Sekretarz: (podpis nieczytelny) — *Prezes: F. Witulski*

Oto piękny przykład ofiarności, jaką odpowiedziały Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici” woj. poznańskiego na nasz apel o przychodzenie z pomocą dzieciom przyczółka. Podajemy bez komentarzy, — uważamy je za zbyteczne.. Rzecz mówi sama za siebie.

„Roześlesz Wici przed świtem"

„Wesele" Wyspiańskiego — dramat narodu polskiego

W dramacie Wyspiańskiego p. t.: „Wesele" z 1900 r. wystawianym obecnie na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu — w dramacie, którego zaliczyć można do rzędu takich dzieł jak „Dziady" Mickiewicza, czy „Biesiada" Towiańskiego i t. p. autor w formie symbolicznej daje nie tylko wierny obraz ówczesnego społeczeństwa, przekrój duszy i psychiki narodu, ale zarazem próbuje rozwiązać cały szereg zagadnień natury filozoficznej i metafizycznej. — Jest to jakby symboliczno-dramatyczny „Pan Tadeusz" XX wieku— jeśli chodzi o momenty życia społeczeństwa tej epoki, są to „Dziady", „Biesiada" — czy „Król Duch", czy nawet „Apokalipsa" (objawienie) jeśli chodzi o momenty natury filozoficznej i metafizycznej.

Na takie dzieło jak „Wesele" mógł się zdobyć tylko poeta i wizjoner tej miary jak Wyspiański.

„WICI" — W „WESELU"

W tym to „Weselu" — w rozmowie z Włodzimierzem — jeden z głównych bohaterów dramatu, Wernyhora mówi rozkazująco do gospodarza Włodzimierza Tetmajera te słowa:

— *„Roześlesz wici przed świtem, powołasz gromadzkie stany...*
niech jadą we cztery strony....
— Bądź gotów nim wstanie słońce...
Zgromadzisz lud przed kościołem...
Bogiem powitasz ich kołem..."

A wtedy:

„A wtedy przykaż im ciszę, niech żaden brzeszczot nie szczęknie
A skoro rzesza ulęknie, niech wszyscy natężą słuch...
Czy tętentu nie posłyszą,
Czy już jadą z Archaniołem?"

Dalej rozkazuje Włodzimierzowi:

„Przysiąż Słowo!
Mówię Słowo, rzecz prawdziwą...
Daję Waści — Złoty Róg".
Na jego rycerski głos,, spotężni się Duch
Podejmie los...
Masz Waść porozesłać Wici, lud zgromadzić"...
Jutro: wielką tajemnicą
Jutro!!!"

Te słowa — ten rozkaz rozesłania wici dla obwieszczenia arcyważnych wiadomości i tajemnic narodowi polskiemu — wkłada Wyspiański w usta Wernyhory —

POWOŁASZ GROMADZKIE STANY

Wernyhora nakazuje przez rozesłanie Wici — zwołać gromadzkie stany: Nie szlacheckie!

Zwątpił bowiem Wyspiański w szlachtę, wiarę pokładał w ludzie. Na tle twardej i realnej oceny ówczesnego społeczeństwa, lud wiejski jest jeszcze w owym „miałeś chamie złoty róg, ostał ci się ino sznur".

O szlachcie już nie ma mowy — inteligencja, mieszczaństwo — w oczach Wyspiańskiego — to dekadenci, ludzie bez idei, wątpiący już we wszystko, błazny mącące kadź narodową

— to ci co „kużden sobie, rzepkę skrobie,

— to pani radczyni, to dziennikarz zgryziony i odchodzący od zmysłów po rozmowie ze Stańczykiem — to Nos stale pijany,

— to ksiądz obojętny na nędzę (dziada) i upadek moralny społeczeństwa

(„niech się chłopy biją") żyjący poza życiem społeczeństwa. Zapija tylko z Włodzimierzem i znika z Wesela.

Wieszczką narodu, spiritus movens głębokich wstrząsów duchowych i przeżyć jest nie ksiądz, a Rachela, żydówka przyjaciółka inteligencji i chłopów, zarazem przez tych chłopów nie lubiana.

Społeczeństwo rozbite, nie rozumiejące się w najtragiczniejszych momentach — odświętnie tylko zjednane.

Pod adresem tego społeczeństwa Wyspiański wkłada w usta i Stańczyka i dziennikarza oraz Włodzimierza słowa napiętnowania zła:

— „co wy jesteście?
Wy co się wynudzicie w mieście...
lalki, szopki, podłe maski
farbowany fałsz, obrazki..."
....w pysk wam mówię litość moją (pluję!")

Brzmi w tym potępieniu ówczesnych wad społeczeństwa echo „Grobu Agamemnona" Słowackiego pod adresem Polski:

„Pawiem narodów byłaś i papugą..." brzmi nuta gromów ks. Skargi z XVII w. potępiającego faryzeim ówczesnej szlachty i duchowieństwa — echa satyry biskupa Naruszewicza z owym:

„chcesz widzieć pełne bydła rożnego obory
to zwiedzaj nasze bractwa, klasztory
A zawołasz z pokorą padłszy na kolana
Woły, osły i wszelkie bydło, chwalcie Pana".

brzmi w tym napiętnowaniu echo tych wszystkich co z miłości i z troski o duszę narodu smagali jego wady...

Takie było społeczeństwo, rwące się do czynu, ale skrępowane nietylko przemijającą niewolą, lecz także chochołem niemocy woli... Na tle tej niemocy odcina się mocno lud wsi — choć chropawy — ale pełen woli czynu.

W niego wierzy jeszcze Wyspiański —

Stąd każe rozesłać Wici —by zwołać owe gromadzkie stany...

— rozesłać wici we cztery strony...

Rozsyła te wici Włodzimierz—gospodarz — poeta, ale zasypia i zapomina o tym — *brak mu woli czynu.* I oto na wodza gromadzkich stanów wyrasta chłop — Czepiec, ów wódz „ruchu ludowego" z „Wesela" — on to targa sumieniem panów, którzy „dużaby już mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć". — Ten chłop Czepiec budzi duszę zaspanego inteligenta Włodzimierza, owego „słomianego" Polaka bez woli — magicznym zaklęciem — słowem: Sprawa

—on też gromadzi i organizuje lud, gromadzkie stany —

Gdy jednak ulegnie przewodnictwu o „słomianej woli" inteligenta Włodzimierza — tańczył będzie sennie w takt muzyki chochoła. W każdym razie ten chłop Czepiec będzie wyrazicielem czynu woli zbiorowej— chłop zdrowy, silny, chwacki „z jakich był Głowacki" — jak z drugiej strony zagubił Złoty Róg — ten chłop — co pawie pióra są treścią jego życia — co pawiem jest i papugą.

Tak więc przez wici zwołuje się gromadzkie stany na wielkie obwieszczenia wielkich przemian w życiu narodu i ludzkości.

Nakazuje rozesłanie tych wici— Wernyhora.

KIM JEST WERNYHORA Z „WESELA".

Jest to mąż dziwny, który, pojawia się dwukrotnie: raz jako dziad-lirnik zwiastun wielkich wydarzeń, drugi raz jako triumfator, z Archaniołem wśród niezrozumiałych zjawisk na niebie i ziemi. Pierwszy raz zjawia się w ciszy nocnej po wizji krwawego rycerza — po burzach dziejowych, wśród nocnej zamieci deszczowej nakazuje rozesłanie wici obwieszcza Słowo — Rozkaz i zapowiada tajemnicze: Jutro — Życie obiecane—epokę Słowa Chrystusowego — życie nowe. Drugim razem gdy nadchodzi, Nieznany i Niewidziany — dnieje, świta — dzień nowy wstaje, nadjeżdża z Archaniołem — ludzie klękają, a życie ziemskie zamiera...

— społeczeństwo zamarło, w biernym wytężaniu słuchu — budzi się pod zaklęciem duszy narodu przez zakreślenie starosłowiańskiego symbolu *Koła* — przez wezwanie rodzimych wartości duchowych—przez odrzucenie oręża dla realizacji w życiu idei Słowa — Rozkazu Chrystusowego — przez w głos roześmianie się w twarz po to, by im wykazać do czego prowadzi — biernota, brak woli czynu, próżność i to że pawiem i papugą innych byliśmy i przez to zgubiliśmy — Złoty Róg— linię rozwojową naszego narodu

— zagubiliśmy od kilku wieków misję i posłannictwo wyznaczone nam, jako narodowi przez Geniusz Narodu naszego.

Tą odtrutką na małpowanie obcych wzorów, a utratą wiary we własne wartości to taniec w takt chochoła z owym — miałeś chamie złoty róg — to już melodia dla całego narodu by go wyleczyć z biernoty, z naśladownictwa obcych, z niewiary we własne siły.

„Pawiem narodów byłaś i papugą..."

Wernyhora — dziad-lirnik oraz triumfator — „Polski Mesjasz" — Mickiewicza Konrad i mąż czterdzieści i cztery — Król Duch — apokaliptyczny „Wierny i Prawdziwy" — głosiciel Słowa — Rozkazu, Słowa ewangelicznego chrystusowego i Sprawy, o której mówi Chrystus w swych gorących modłach do Ojca, Towiański w Biesiadzie, Mickiewicz w prelekcjach paryskich...

Wernyhora, który przyjeżdża na Koniu siwym, wśród dziwnych zjawisk na niebie i ziemi — zjawisk z apokalipsy — objawienia św. Jana — to zwycięski „Wierny i Prawdziwy" z tej Apokalipsy, Prawdziwy z wizji Wyspiańskiego „Wesela". Geniusz Polski — który kiedyś wyjdzie z łona naszego narodu. Mówią o nim wszyscy nasi wieszczowie i myśliciele poeci i wizjonerzy—mówi o nim Wyspiański.

Ma wyjść ten geniusz nowej epoki z naszego narodu, którego dusza spętana chochołem niemocy woli — odżyje jeszcze. Tego ducha narodu spętanego słabym chochołem

nie przeziębi najgorszy mróz..."
A na wiosnę go odwiążą
I sam odkwitnie

— jak twierdzi Rachela, córa Izraela wywołująca noc dziwów w „Weselu" z Wernyhorą...

I ten to Wernyhora — każe rozesłać wici — każe powołać gromadzkie stany, ogłosić Słowo — Rozkaz, — ideę chrystianizmu...

Taki jest sens symboliki dramatu Wyspiańskiego „Wesela".

WICI — MYŚL POLSKA

Dzisiejszemu pokoleniu — po krwawej lekcji historii. Wyspiański w Weselu przez usta geniusza Narodu polskiego

— pod postacią Wernyhory—każe rozesłać wici — by obwieścić narodowi

— orientację polską — wiarę we własne siły, w zbiorowy czyn narodu, wiarę w wysiłek woli, wiarę w naród polski, którego:

„nie przeziębi najgorszy mróz
A na wiosnę go odwiążą
I sam odkwitnie"

— Przez lud — przez czyn wiciami obwieszczony. Dlatego:

„Roześlesz wici przed świtem... Jutra..."
Zbudzisz gromadzkie stany...

mgr ZBIERSKI ST.

Ziemia, po której przewalała się burza wojenna

O zniszczeniach i nędzy przyczółka kieleckiego

W dniu 11 lutego br. wyjechała z Warszawy do pięciu województw, dotkniętych zniszczeniami wojennymi Nadzwyczajna Komisja Poselska K. R. N. Wszedłem w skład ekipy kieleckiej.

Wizje lokalne w terenie oraz materiał statystyczny, dostarczony przez Urząd Wojewódzki w Kielcach, wyczerpująco zapoznał Komisję z rozmiarami zniszczeń i potrzebami powiatów przyczółkowych w Kielecczyźnie.

Oto nieco cyfr, udzielonych nam przez Wicewojewodę Urbanowicza:

Na ogólną liczbę 2.987 wsi w pow. kieleckim uległo zupełnemu zniszczeniu 480 wsi, a ponadto częściowemu zniszczeniu od 10 — 80% uległo 2.117 wsi. Na 208.923 gospodarstw rolnych zostało całkowicie zniszczonych 52.321 i częściowo zniszczonych 21.869 gospodarstw. Budynków mieszkalnych i gospodarskich zostało spalonych lub zburzonych 118.639. Budynków szkolnych zostało zniszczonych 72 i uszkodzonych 467.

Urząd Wojewódzki w Kielcach oblicza całokształt zniszczeń w rolnictwie na sumę 674.884.089 zł., a w przemyśle 700.955.014 zł. przedwojennych. Jeśli się zważy, że przedwojenny roczny budżet naszego Państwa wynosił 2 miliardy złotych, a łączne straty poczynione przez wojnę wynoszą 1 miliard 375 milionów, to wtedy można sobie stworzyć obraz, jak olbrzymie spustoszenie poczyniła wojna na terenie województwa kieleckiego.

Po wstępnej konferencji z Wicewojewodą ob. Urbanowiczem pojechaliśmy na tereny zniszczone. Oto nasze sprawozdanie.

DALESZYCE

Osada rolnicza w powiecie kieleckim. W dniu 5 i 20 sierpnia 1944 r. została przez oddziały Własowa spalona, jako odwet za zastrzelenie przez partyzantów jednego ich oficera. Na ogólną liczbę 1.305 gospodarstw spalono 450 oraz rozstrzelano 18 osób. Na ogólną liczbę 8 tys. mieszkańców wyjechało na zachód 262 osoby.

Gmina Daleszyce składa się z 10 wsi. W okresie działań przyfrontowych, cała gmina została wysiedlona, a mężczyźni masowo wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Dobytek gospodarski — żywy i martwy inwentarz został przez niemców rozgrabiony, wskutek czego nawet gospodarstwa niespalone są również mocno wyniszczone. Na ogólną liczbę gruntów ornych 2.973 ha obsiano w gminie Daleszyckiej 756 ha. Koni jest obecnie w całej gminie 220 i 110 źrebaków; krów 480 oraz 1 maciora i 15 prosiąt.

Pożyczki na zakup bydła i odbudowę nikt nie otrzymał. Na gminę przyszły 3 konie z UNRRA. Ludność otrzymała ubrania z darów UNRRA, które potrzeb nie zaspokoiły. Aprowizacji (kartek I-ej kat.) poza pracownika gminy i rodzinami wojskowymi ludność poszkodowana działaniami wojennymi nie otrzymuje. Od chwili wypędzenia okupanta niemieckiego do chwili obecnej ludność została 2-krotnie obdarowana artykułami żywnościowymi ze specjalnej akcji Ministerstwa Aprowizacji. Przydział na osobę wynosił: 6 kg. żyta, jęczmienia lub fasoli 2 kg, cukru 25 dkg, kawy 12 i pół dkg, ziemniaków 25 kg, soli 40 dkg, mydła 20 dkg, mleka w proszku 1 kg, nafty 1 litr, zapałek 2 p. na osobę.

Daleszyce położone w pobliżu lasów. Buduje się trochę domów, ale jeszcze ponad 100 rodzin mieszka w ziemiankach, piwnicach, oborach i stodołach, nie licząc oczywiście tych rodzin, które gnieżdżą się po sąsiadach czy krewnych.

Zaglądamy do tych prowizorycznych gniazd ludzkich osobiście.

Helena Ostrowska mieszka w ziemiance wraz z 75-letnią matką i 39-letnią siostrą. Ziemiankę budowały same, sąsiedzi dopomagali, jak mogli, Ostrowska pracuje w gminie, jako referentka świadczeń rzeczowych i to jest podstawą wegetacji dla całej rodziny. Ziemi mają 5 mórg. Przed wojną mieli 4 krowy i konia; wszystko zabrali Niemcy, obecnie nie mają nic.

Kwicka Stanisława mieszka w oborze. Kamienne ściany stale wilgotne. Ciemno i zimno. Widok ludzi, mieszkających w stajni oraz całe otoczenie robi wrażenie wstrząsające. Z każdego kąta wyszczerza zęby nędza. Mąż zmarł przed wojną. Najstarszy syn został wywieziony na roboty do Niemiec i jeszcze nie wrócił. Drugi jest w wojsku. Kwicka przyjęła do swej obory jeszcze drugą rodzinę Zygmunta Piotra. W oborze mieszka 7 osób, w tym 4 dzieci. Nie chodzą do szkoły z braku obuwia. Krowy i konia nie ma. Ziemi ma 5 mórg. Jedna morga leży ugorem; w jesieni wysiała 2 m. żyta. Z tegorocznego żniwa sprzątnęła 2 m. Jeszcze ma ćwiartkę. Chleba po 4 bochenki upiekła dziś po raz trzeci. Ziemniaki wystarczą jej aż do sadzenia. Jedzą dwa razy dziennie, ziemniaki z solą i z barszczem. Tłuszczu nie mają. Obiadu nie gotują, bo nie wystarczyłoby do sadzenia. W czasie rozmowy z nami Kwicka często płacze i prosi nas, byśmy ją z tej nędzy poratowali.

Zielonka Maria mieszka w stodole, 16-letni syn ogrodził jej mieszkanie. Przez szpary widać pole. Wiatr przedmuchuje na wylot. Jest zimno i ciemno. Na piecu siedzi na pół naga 2-letnia córeczka Stasia. Dwoje innych dzieci poszło się ogrzać do sąsiadów. Najstarszy syn, twórca opisywanej budowli, wyjechał na zachód szukać pracy, bo w ten sposób chcę zaoszczędzić dla matki i rodziny żywności. Mąż wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec jeszcze się nie odezwał. Pola ma 4 i pół morgi. Zebrała żyta około 2 i pół metra i 10 metrów ziemniaków. Chleba własnego upiekła od żniw 2 razy. Żywią się dwa razy dziennie jałowymi ziemniakami z barszczem. Ziemniaków wystarczy do marca. Wyjmuje z kufra sukienkę i jakiś łach, który otrzymała z darów UNRRA, chce dziecku uszyć z niego sukienkę. Mimo nędzy, jaka wygląda z każdego kąta tej stodoły, wieje od tej kobiety jakaś nadzwyczajna wiara, że będzie lepiej, że Polska przezwycięży trudności.

Wojciechowski Dfonizy mieszka w ziemiance. Rodzina jego składa się z 7 osób, w tym 3 dzieci. Jedno z nich chodzi do szkoły. W ziemiance podobna nędza jak u Kwickiej i Zielonkowej.

Ośrodek Zdrowia prowadzi dr Doniec Borys, b. więzień obozów niemieckich. Jest przygnębiony i złamany. Dr Doniec otrzymuje od lekarza powiatowego 495 zł. i z Czerwonego Krzyża 1.500 zł. miesięcznie oraz przydziały na kartki I-ej kat. Praktyki prywatnej nie ma żadnej, gdyż Daleszyce wraz z okolicznymi wsiami są przez wojnę ogromnie wyniszczone.

Ośrodek nie ma mebli, opału i narzędzi lekarskich. Lekarz pokazywał nam pękniętą strzykawkę, pościąganą drutem, oraz drobne instrumenty, którymi musiał dokonać amputacji trzech nóg urwanych po eksplozji min. W innym wypadku na skutek poronienia dokonał skrobanki ręką.

Z wojewódzkiego Wydziału Zdrowia, jak również i od powiatowego lekarza Ośrodek w Daleszycach nie otrzymał żadnych leków, ani środków opatrunkowych. Ośrodek jest zaopatrywany jedynie przez Czerwony Krzyż.

Stan zdrowia na terenie gm. Daleszyce jest fatalny. Panpje świerzb wszawica i od czasu do czasu wybucha tyfus. W lecie była duża epidemia czerwonki. W samych Daleszycach w czasie oględzin lekarskich dr Doniec stwierdził, że na 300 dzieci szkolnych tylko u 2 nie znalazł wszy.

Kierownik szkoły Skarbek Władysław stwierdza, że na 650 dzieci w wieku szkolnym w Daleszycach uczęszcza do szkoły tylko 350. Reszta nie chodzi z braku butów i odzieży. Szkoła prowadzi dla dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym kuchnie, wydając posiłki. Dr Doniec robi uwagę, że wartość kaloryczna tych zupek jest taka, jak w obozach niemieckich. W Daleszycach jest 5 sił nauczycielskich. Przed wojną było 10. Kierownik Skarbek prosi o odzież z darów UNRRA dla nauczycieli, którzy na terenie gminy Daleszyce w czasie walk frontowych wszystko stracili.

JEDZIEMY DO POWIATU STOPNICKIEGO

W dniu 13 lutego 1946 r. o godz. 7-ej rano wyjechaliśmy z Kielc do Buska. Komisję przyjął wicestarosta, albowiem starosta był czymś innym zajęty.

Powiat stopnicki ma ogółem 147 tys. ludności. Na skutek działań wojennych ucierpiało 82 tys. ludzi, w tym zniszczonych doszczętnie 42 tys. Dzieci, którym należy przyjść z natychmiastową pomocą, znajduje się na terenie pow. stopnickiego 12 tys. W powiecie jest ogółem 29.660 gospodarstw, z czego zostało całkowicie zniszczonych 9.630. Na ogólną powierzchnię powiatu 1.500 km. kw. jest jeszcze zaminowanych ponad 4 tys. ha. Miny zdejmowali żołnierze sowieccy, polscy, a najwięcej sami chłopi.

Na terenie powiatu stopnickiego działają w tej chwili 2 kuchnie dla biednych i poszkodowanych działaniami wojennymi, a mianowicie: w Busku i Chmielniku. Starostwo planuje założyć 26 kuchni na terenach zniszczonych i objąć akcją dożywiania 10 tys. dzieci. Ma ogromne trudności lokalowe. Można by je usunąć przez sprowadzenie baraków, ale sprawa rozbija się o brak funduszów, albowiem na zmontowanie jednego baraku potrzeba ok. 30 tys. zł. Na zapoczątkowanie tej akcji powiat otrzymał z Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach 200 tys. złotych. Suma ta wystarczyłaby zaledwie na zmontowanie 7 baraków, ale wtedy powiat nie będzie miał pieniędzy na zakup żywności. Starostwo wolałoby, żeby zamiast pieniędzy przysyłano im produkty żywnościowe, albowiem na miejscu są duże trudności w ich nabyciu.

Po zwiedzeniu uzdrowiska w Busku i zapoznaniu się z potrzebami tego zakładu wyjechaliśmy do Stopncy.

Gmina Wolica ma 22 gromady i osadę Stopnica. Doszczętnie zostało zniszczonych 17 gromad oraz Stopnica. Reszta wsi uległa zniszczeniu w 80%. Na terenie gminy Wolica z 1.500 gospodarstw ocalało 60 budynków, a gospodarstw całych pozostało około 40. Ludzi na terenie gminy jest 7.500. Dzieci do lat 14-tu 1.300.

Przez całą gminę ciągnęły się pasy pól minowych. Nie było wsi, w której nie byłoby min. W tej chwili jest jeszcze na terenie gminy ok. 15 ha zaminowanych. Rozminowali żołnierze sowieccy, polscy, a najwięcej sami chłopi. Od min zginęło w gminie Wolica 150 osób, a 50 odniosło ciężkie rany. Do gminy zgłosiło się z prośbą o protezy nóg i rąk 30 osób.

Przed gminą spotykamy Nowakowskiego Feliksa ze Stopnicy. W dniu 12 kwietnia 1945 r. mina urwała mu rękę. Obecnie siedzi kątem przy rodzinie. Chciałby być listonoszem. Na ulicy spotykamy drugiego inwalidę Oborę Władysława, starego partyzanta z A. K. z grupy „Wichra". Za czasów partyzanckich zapoznał się z

minami; na terenie gminy Wolica rozminował ponad 1.500 t. in. Został ciężko ranny. Chciano mu nogę amputować, lecz żona pielęgniarka nie zgodziła się; dziś chodzi o laskach i cieszy się, że chodzi na własnych nogach. Obora jest bez środków do życia, nie otrzymuje żadnego wsparcia; prosi nas o ratunek.

Katastrofalnie przedstawia się w gminie stan pogłowia. Koni było przed wojną 1.700, obecnie jest 340, krów było 3.600, obecnie jest 450. Powierzchnia ziemi ornej wynosi 4.446 ha. Zostało obsianych w jesieni oziminą 1.397 ha. Pozostaje do zaorania 1.351 ha. Na zasiewy wiosenne potrzeba 2.900 m. zboża jarego oraz 16.860 m. ziemniaków, których gmina nie ma.

Na odchodne pytamy, jakie są potrzeby. Wójt Kwiatkowski odpowiada nam krótko: „potrzeba nam koni, krów, żywności, butów, pożyczki długoterminowej, a ponadto trzeba zaopatrzyć Ośrodek Zdrowia w Stopnicy w leki i materiały opatrunkowe”. Wychodzimy z gminy, idziemy zwiedzać Stopnicę; oprowadza nas wójt Kwiatkowski Stefan, po drodze dowiadujemy się, że mieszka w Klępiu Dolnym, ma również gospodarstwo zniszczone; mieszka wraz z inną rodziną w prowizorycznie skleconym domku. Krowy nie ma, ale ma konia, który jeszcze łazi.

Szpital Miejski w Stopnicy rozbity pociskami artyleryjskimi. Na parterze mieszka bezdomna ludność Stopnicy. Wchodzimy do środka. Wieje chłód i zaduch.

Kierek Eugeniusz z zawodu stolarz poszedł żebrać. W mieszkaniu jego zastajemy żonę Anielę z 4 dzieci. Dzieci napół nagie, wynędzniałe i zmarznięte, mają powiększone gruczoły. Najmłodsza 2-letnia Halina nie chodzi, jedną nogę ma bezwładną. Teściowa Anna Szymańska 77-letnia staruszka leży ciężko chora. Na łóżku widzimy kołdrę z darów UNRRA. Robimy kilka zdjęć. Niestety w mieszkaniu było za ciemno i zdjęcia nie udały się. A szkoda, bo chcieliśmy te obrazki ludzkiej nędzy pokazać światu. Okna zabite deskami; drzwi ze szparami zbite z nieoheblowanych desek. W suficie dziura. W mieszkaniu zimno i przeciąg. Cała Komisja opuszcza mieszkanie przygnębiona.

I zwiedzamy jeszcze kilka ziemianek w Stopnicy. We wszystkich te same obrazki nędzy. Zabieramy wójta Kwiatkowskiego do auta i jedziemy do Białoborza. I oto ukazuje się nam obraz prawdziwej nędzy i prawdziwych zniszczeń wojennych. Cała wieś spalona. Po polach rozbite czołgi, armaty, drzewa posiekane od pocisków artyleryjskich świadczą o tym, co się tam działo przed paru miesiącami.

Zatrzymujemy auto przed ziemianką Grzyba Jana. Wchodzimy do środka. Nie możemy stanąć, bo ziemianka ma zaledwie 1.60 m. wysokości. W maleńkiej tej klitce podziemnej 2 x 2 m. mieszka 4 ludzi; a najgorsze to, że jest w niej woda. Gospodyni nam oznajmia, że codziennie wylewa 29 wiader. Grzyb był niegdyś zamożnym 6-hektarowym gospodarzem. Dziś jest ostatnim nędzarzem. Nie ma nic. Jest bez środków do życia.

Okoński Marian mieszka obok Grzyba. Postawił już maleńki domek, brak mu dachu. Wchodzimy do środka. Okazuje się, że jest skończony zaledwie jeden kąt. 2 m. długości i 2 i pół m. szerokości, w którym mieszka 8 osób. Okoński uratował konia, którym zarobkuje. Przywiózł z lasu drzewo i sam stawia chałupę. Narzekają, że w czasie deszczu leje się na głowę.

Prus Stanisław mieszka w stajni betonowej bez dachu. Wchodzimy do środka. Chore dziecko całymi dniami leży na łóżku. Na drągach trochę słomy i chwastów — oto sufit. Nad łóżkiem rozciągnięta jest plandeka, aby woda nie lała się na głowę. Kamienne mury stajni mokre od pary i wilgoci. 80-letni ojciec poszedł w jesieni za prośbą i do tej pory nie wrócił. Jedzą dwa razy dziennie ziemniaki z solą i barszczem. Pytam się o chleb. Prus wyjmuje z łóżka kromkę i pokazuje — „oto tyle, co żona użebrała”. Ziemniaki starczą przez marzec. Pola ma 5 ha; zasiał w jesieni 1 morgę. Wszystko pole miał zminowane. W Białoborzu zginęło 10 osób, a 2 osoby zostały ciężko ranne. Lekko rannych nikt nie pamięta. Konia, ani krowy Prus nie ma.

Koziarska Katarzyna, wdowa, mąż jej zginął w czasie działań wojennych od pocisku. Wraz z dwoma córkami mieszka w stajni. Koziarska leży chora, nie ma butów. Za ścianą jest koń, też chory. Chleba własnego nie ma. Ziemniaki starczą jej jeszcze przez miesiąc. Pytamy co będzie dalej. Zamiast odpowiedzi Koziarska wybucha płaczem.

Takich obrazków w Białoborzu można by znaleźć wiele. Robimy jedno spostrzeżenie, że tam gdzie jest koń lub krowa zaczynają się wznosić nowe budynki, a gdzie brak inwentarza żywego ludzie żyją w straszliwej nędzy. Idziemy przez wieś, w której były pozycje niemieckie, a opodal o 200 m. na górce były rowy strzeleckie Czerwonej Armii.

Wsiadamy do samochodu, żegnamy się z wójtem i jedziemy w kierunku Staszewa. Po drodze widzimy spalone Pieczonogi i inne wsie. W Strzelcach Wielkich zatrzymujemy się przed dyktowym domkiem. Wchodzimy do środka. Mieszka w nim Koza Ignacy. Rodzina jego składa się z 3 osób. Ma 3 morgi ziemi i uratował 1 krowę. Drewniany szkielet jest zewnątrz obity dyktą, a w środku tekturą. Na środku pali się żelazny piecyk, jest dosyć ciepło. Każdy kącik i każda ściana wykorzystana jak w wagonie kolejowym. Obok popalone chałupy i budynki gospodarcze. Połowa Strzelec jest zniszczona.

Jedziemy dalej przez gminę Oleśnice do Staszowa. Przejeżdżamy przez spalone Kurozwęki, Szydłów i grzęźniemy w śniegu pod Chmielnikiem. Na całej trasie Staszów — Chmielnik około 40 km. widzimy popalone wsie, zasieki drutów kolczastych, duże połacie ugorów i pól minowych. Po godzinie 8-mej wieczór przyjeżdżamy do Kielc.

POWIAT OPATÓW

W dniu 14 lutego b. r. o godz. 7-ej rano wyjechaliśmy z Kielc, planując przez Łagów, Opatów, Sandomierz, Ożarów, Tarłów, Lipsko, Ciepielów, Zwoleń dotrzeć do Kozienic. Chcieliśmy przejechać trasę zniszczeń, ciągnących się od Radlina aż do Warki około 180 km. Niestety, ugrzęźliśmy w zaspach śnieżnych pod Piórkowem. Po 4 godzinach przy pomocy koni udało nam się wyciągnąć samochód na pole. Trzeba było zrezygnować z dalszej wyprawy i wracać do Kielc. Przed powrotem zwiedzamy Piórków Górny.

Dowiadujemy się od przechodzącej kobiety, że na polach, którymi idziemy min nie ma, ale zaraz za wsią jest ich jeszcze dużo. Ostrzega nas byśmy tam nie chodzili. Przychodzimy do wsi i zatrzymujemy się przed kupą chwastów, przygniecionych belkami. Komin z desek zdradza, że jest to ludzkie mieszkanie. Szukamy wejścia i oto ukazuje nam się drzwiczki z maleńką szybką. Po schodkach wchodzimy do nory, w której panują egipskie ciemności. Nic nie widzimy. Próbujemy świecić zapałkami, ale ciągle nic nie widzimy. Dopiero inspektor Bieńkowski oświeca bateryjką, okazuje się, że jesteśmy w piwnicy betonowej, w której gospodarz przechowywał ziemniaki. Po betonowych ścianach leje się woda. W kącie zbita z desek prycz służy za legowisko. Pościel mokra. W piwnicy mieszka Sitarski Franciszek. Rodzina jego składa się z 5 osób, w tym troje dzieci nie chodzą do szkoły, bo nie mają butów. Jedno dziecko zginęło na minach. Mają 10 mórg ziemi. W tym 2 morgi jeszcze są zaminowane. Chleba nie mają. Kupili ćwierć metra żyta na barszcz, to cały zapas jaki jest w domu. Gospodyni Agnieszka Sitarska pokazuje nam podpłomyk, jaki upiekła dla dzieci. Ten placek ze śrutu i ziemniaków poseł Rusinek zabiera ze sobą, by go pokazać w Warszawie. Mają 6 metrów ziemniaków. Przy oszczędnym głodowaniu, gdyż jedzą dwa razy dziennie, to może ziemniaki wystarczą im do wiosny. Pola obsiano na jesieni 2 morgi; resztę nie mieli czym. W takich okropnych warunkach żyje 3 dzieci w wieku szkolnym. Najstarszy chłopak 19-letni poszedł na służbę. Zadziwia nas jedno, że w tych ciemnościach egipskich, jakie panują w piwnicy, gospodyni przędzie.

Zięba Andrzej mieszka obok po sąsiedzku, również w piwnicy. Wewnętrzny widok piwnicy podobny jak w pierwszej. W tej samej wilgoci i w tych samych ciemnościach mieszka 8 osób. Najmłodsze dziecko ma 3 lata. Zięba jest 18-morgowym gospodarzem. Miał 6 krów i parę koni. Słowem, jak to się dzisiaj tak często mówi, był zamożnym kułakiem. Obecnie jest ostatnim nędzarzem. Na jesieni obsiał 2 morgi ziemi. Chleba własnego nie ma. Ziemniaki wystarczą mu do kwietnia. Robimy zdjęcia, by pokazać światu, co z tego zamożnego człowieka zrobiła wojna. Obrazy w tych dwóch piwnicach robią na nas tak wstrząsające wrażenie, że cała komisja jednogłośnie stwierdza, że Warszawa obecnie żyje w dobrobycie. Zastaliśmy obrazek tak straszliwej nędzy, wobec której bledną zniszczenia Warszawy.

Banaczyk Jan mieszka wraz z braćmi i siostrami w szałasie. Jest to szopka, sklecona z desek i otulona sianem. Rodzina składa się z 6 osób. 3 osoby odniosły rany na minach. Mają 10 mórg ziemi, w tym około 2 morgi jeszcze zaminowanych. W jesieni wsiali 1 m. żyta. Chleba nie ma. Wiosenne zboża zjadły myszy. Również i ziemniaki przez plagę mysz zostały mocno zniszczone. Na wiosnę ziemię pod uprawę ziemniaków Banaczyk uprawiał łopatą, a do brony i radła zaprzęgał się sam. W ten sposób zasadził 1 morgę ziemniaków. Nie ma ani krowy, ani konia. Z narzędzi rolniczych jest jedynie pług. Banaczyk poszedł gdzieś za prośbą. W szałasie siedzą 2 siostry, bo nie mają butów.

Jankowski Michał mieszka opodal opisywanych piwnic i szałasów, w ładnym świeżo postawionym domu. Na 58 gospodarstw w Piórkowie Górnym, które wszystkie zostały spalone, takich domów mieszkalnych jest 2. Wchodzimy do niego, by się dowiedzieć, jakie siły go wzniosły. Przyjmuje nas teść gospodarza Piotr Abram z synem i synową. W mieszkaniu jest schludnie i czysto. Siadamy na prostej ławie i wydaje się nam, że jesteśmy w pałacu. Rozpromieniony Piotr Abram opowiada, że jak był wysiedlony na skutek działań wojennych do Lubelszczyzny, to ciągle wzdychał do własnego kąta. Dziś nie może się nacieszyć „jak układę się do łóżka i spojrzę se na sufit, to aż mi się dusza raduje, że przecież nad głową już mam własny dach”. Do mieszkania wchodzi gospodarz, przystojny, wysoki brunet; z twarzy bije zdrowie i inteligencja. Wrócił do domu coś zjeść, gdyż dokonuje spisu ludności. Pytamy domowników: powiedzcie nam, jakim cudem postawiliście obok tej nędzy taki ładny domek. Uśmiechają się wszyscy i powiadają, że „jest nas troje zdrowych mężczyzn, w tym jeden cieśla, a drugi stolarz. Żona jest krawcową, wszyscyśmy pracowali, każdy grosz i czas oraz wszystkie swoje siły poświęciliśmy na to, by jak najwcześniej postawić własny domek.” Mają 13 morgów ziemi, 1 krowę i prosię. W jesieni wsiali 2 m. żyta, 1 m. pszenicy. Na wiosnę wsiali ćwierć metra jarej pszenicy, a sprzątnęli 10 kg. Resztę zjadły myszy.

Myszy na przyczółku są plagą, którą trzeba energicznie zwalczać. Obliczyli, że na jednym metrze kwadratowym można znaleźć do 12 czynnych gniazd.

Stary dziadek opisuje nam walki, jakie rozegrały się na terenie tej wsi. Otóż tu były pozycje Czerwonej Armii, a tam w lesie byli niemcy. Wśród gradu kul i pocisków artyleryjskich palił się nasz dobytek: zamożna wieś zamieniła się w perzynę. Ledwośmy uszli z tego piekła. Widać z twarzy, że stary przeżywa minione boje i okres swojej tułaczki.

Czesław Poniecki

Okólnik Ch. T. P. D.

Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zamierza z początkiem lata i nastaniem robót polnych zakładać na wsi dziecińce dla dzieci od 3 do 7 lat w tych miejscowościach, w których inne organizacje nie podejmą tej pracy.

W związku z tą akcją, Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci organizuje kurs dla wychowawczyń dziecińców.

Prosimy Koła Wiciowe o wydelegowanie na kurs Koleżanek, które interesują się sprawą wychowania dziecka chłopskiego i pragnęłyby w tej dziedzinie pracować.

Kurs odbędzie się w Warszawie od 15 marca do 15 kwietnia b. roku.

Koszty mieszkania i utrzymania pokrywa Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

Wiek kandydatek 18 lat, pożądane ukończenie szkoły powszechnej.

Przywieźć ze sobą: koc, prześcieradło, małą poduszkę. Zgłoszenia nadsyłać do dnia 10 marca.

Adres: Górnośląska 41. Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

Złóż ofiarę na dzieci z przyczółka

Z kraju i ze świata

Podkomisja K. R. N. ustaliła wytyczne ordynacji wyborczej

W dniu wczorajszym odbyło się pod przewodnictwem wiceministra Mantla posiedzenie podkomisji, powołanej do opracowania projektu ordynacji wyborczej. Komisja ustaliła wytyczne projektu, który zostanie ostatecznie zredagowany na posiedzeniu w dniu 28 marca.

Agencja „SAP" uzyskała następujące szczegóły postanowień komisji:

1) Ustalono najniższy wiek wyborczy na 21 lat.

2) Ustalono najniższy wiek kandydata na posła na 25 lat.

3) Prawo głosowania w okręgu mają obywatele, zamieszkali tamże od przedednia ogłoszenia wyborów w Dzienniku Ustaw z uwzględnieniem później przybyłych repatriantów i przesiedleńców.

4) Liczbę posłów ustalono na 444.

5) Utrzymano instytucję listy państwowej, obejmującej 72 posłów, wybieranych na zasadzie systemu dr. Hondta na podstawie liczby mandatów uzyskanych w okręgach.

6) Listy kandydatów mogą być zgłaszane przez władze stronnictw politycznych, państwowe lub wojewódzkie, tudzież przez wyborców, przyczym w tym ostatnim przypadku zgłoszenie kandydata wymaga 100 podpisów, uwierzytelnionych przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

7) Utrzymano dotychczasowy system organizacji wyborów ze zmianami przez wprowadzenie do dotychczasowego składu komisji okręgowych i obwodowyh przedstawicieli wszystkich partii politycznych. Zaprojektowano, by Generalnego Komisarza Wyborczego mianował Prezydent Rzeczypospolitej na jednomyślny wniosek stronnictw politycznych, a w przypadku nieosiągnięcia jednomyślności spośród składu sędziów Sądu Najwyższego.

8) Osoby zamieszkałe zagranicą i niemające tam zajęcia służbowego nie posiadają prawa wybieralności.

W zasadniczych punktach ordynacja zgodna jest z ogłoszonym przed paroma dniami projektem PSL, opartym na ordynacji 1922 r.

Przedstawiciele stronnictw politycznych wypowiedzieli się w zasadzie za utrzymaniem założeń konstytucyjnych i dlatego też zaakceptowali wniosek o przeprowadzenie równocześnie wyborów do senatu, pozostawiając przyszłej dyskusji konstytucyjnej sprawę zniesienia dwuizbowości względnie przekształcenia drugiej izby w sposób, odpowiadający nowemu ustrojowi gospodarczo-społecznemu.

Odrzucono wnioski PSL w przedmiocie pozbawienia posła mandatu w przypadku przejścia posła do innego stronnictwa, a to jako sprzeczne z art. 20 Konstytucji, który głosi, że posłowie są przedstawicielami całego narodu i nie mogą być krępowani żadnymi instrukcjami wyborców. Odrzucono również wniosek PSL w sprawie unieważnienia i powtórzenia wyborów, jeśli w akcie wyborczym wzięła udział mniej, niż połowa liczby wyborców.

Obce wojska opuszczają Syrię

PARYŻ, 4 marca. Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych zakomunikowało, że równoczesna ewakuacja wojsk francuskich i brytyjskich z Syrii rozpocznie się 11 marca. Ewakucja ma być ukończona 30 kwietnia rb.

Polska flota handlowa wraca do kraju

W dniu 2 marca kończy swą działalność Międzynarodowa Organizacja Żeglugowa — *United Maritne Authority*, znana pod skrótem *UMA*

W sierpniu 1944 r. celem skupienia sił dla szybkiego zakończenia wojny alianci zachodni, państwa współpracujące z nimi, posiadające floty handlowe, jak również niektóre kraje neutralne oddały swe statki do dyspozycji UMA. Organami wykonawczymi tej organizacji były: w Londynie Ministerstwo Transportów Wojennych oraz w Waszyngtonie Wojenna Administracja Żeglugi. Układ przewidywał, że wypożyczone na potrzeby wojenne statki zostaną zwrócone właścicielom po upływie sześciu miesięcy od zakończenia wojny z Niemcami i Japonią.

Sześciomiesięczny okres od chwili kapitulacji Japonii upływa 2 marca r. b. i począwszy od tej daty statki zaczną powracać stopniowo do rąk właścicieli.

Statki przystosowane do przewozu wojska — w tym statki pasażerskie — pozostaną w służbie międzynarodowej organizacji aż do zakończenia akcji przewozu wojsk z rozmaitych terenów wojny.

Dla Polski dzień 2 marca r. b. oznaczać będzie termin, od którego można realnie mówić o powrocie polskiej floty handlowej do kraju na stałe.

Powrót do kraju żołnierzy polskich

PARYŻ, 3.3 — Pismo „Monde" przewiduje rychłe załatwienie sprawy armii Andersa i armii polskiej w Wielkiej Brytanii i Niemczech. Stosownie do życzenia rządu angielskiego wszystkim żołnierzom ma być rozdana broszura, opublikowana przez rząd polski, precyzująca sposób demobilizacji i dająca zapewnienia w kwestii bezpiecznego powrotu i życia w Polsce. Zdaniem pisma „Monde" w Londynie uważa się, iż większość żołnierzy w tych warunkach zechce powrócić do Polski. (PAP).

Pożyczka dla Polski

WASZYNGTON (PAP). Agencja Reutera donosi, że amerykański minister finansów Vinson podał do wiadomości, że Narodowy Komitet Doradczy w sprawach zagranicznej polityki gospodarczej zatwierdził plan udzielenia pożyczek na odbudowę Chinom, Polsce, Czechosłowacji, Holandii, Indiom Holenderskim oraz otwarcia kredytu na 1 miliard dolarów dla Związku Radzieckiego. Bank Importowo - Eksportowy rozpocznie wkrótce pertraktacje bezpośrednio z państwami zainteresowanymi.

Używana odzież nie jest darem UNRRA

Ministerstwo pracy i opieki społecznej stwierdza, że UNRRA nie przysyła do Polski rzeczy starych, a tylko rzeczy nowe; natomiast stara, używana odzież, która przychodzi do Polski, pochodzi z dobrowolnych zbiórek ludności w Stanach Zjednoczonych. Odzież tę UNRRA zgodziła się przewozić wraz ze swymi transportami.

Wobec tego, że odzież ta nie jest przebierana w Stanach Zjednoczonych przed wysłaniem, zdarzają się często wypadki, że ludzie dostają rzeczy nieodpowiednie lub podarte, co wywołuje niezadowolenie. Aby zapobiec temu na przyszłość, Ministerstwo pracy i opieki społecznej postanowiło zorganizować w Gdyni sortownię i warsztaty krawieckie, które nie będą wypuszczać rzeczy nienadających się do użytku. Transporem rzeczy nowych UNRRA dysponuje wyłącznie Ministerswo aprowizacji i handlu.

Bojkot wyborów w Grecji i postulaty partii lewicowych

ATENY, 5.3 — Przywódcy lewicy greckiej wydali dziś proklamację, nawołującą obywateli do bojkotu wyborów, wyznaczonych na dzień 31 marca b. r. Prokamlacja podpisana jest przez EAM, Federację Związków Republikańskich i najbardziej lewicowych liberałów.

Proklamacja domaga się odłożenia wyborów na dwa miesiące, dopuszczenia przywódców oporu do rządu, powszechnej amnestii dla więźniów politycznych rewizji list wyborczych i oczyszczenia wojska oraz policji z elementów skrajnie prawicowych.

Indonezja Dominium Holenderskim

NOWY JORK. PAP. Donoszą z Batawii, że władze holenderskie proponują rządowi powstańczemu utworzenie dominium (prowincja autonomiczna z własnym rządem krajowym i sejmem) w ramach imperium holenderskiego. Sprawa ta będzie rozpatrywana przez prowizoryczny parlament indonezyjski, który zbierze się w ciągu najbliższych 2 tygodni.

Sprawa złota polskiego w Anglii

Korespondent dyplomatyczny „Times'a" omawia sprawę zadłużenia Polski wobec rządu brytyjskiego z tytułu wydatków na sprzęt wojenny oraz inne cele natury wojskowej W. Brytania w znacznym stopniu zredukowała swoje żądania — zarówno w związku z wydatkami wojennymi, jak i cywilnymi. Ostatecznie kwestia nie została jeszcze załatwiona, pertraktacje jednak są na najlepszej drodze, tym bardziej, iż Polska wyraziła zgodę na oddanie części złota, znajdującego się w W. Brytanii. Reszta spłaty nastąpić ma ewentualnie w towarach.

Korespondent dyplomatyczny „Times'a" pisze dalej, iż szczególnie delikatna jest sprawa Londyńskiego Komitetu do spraw polskich, przy Ministerstwie Skarbu, który zajmuje się likwidacją pewnych placówek. Komitet ten utrzymuje niektóre polskie urzędy i szkoły. Zatrudnia on pewną ilość Polaków i Anglików.

Co otrzyma Polska od UNRRA

LONDYN, 4.3 — U. N. R. R. A. poczyniła już zakupy na dostawy dla Europy za kwotę 100 milionów dolarów. Połowa dostaw przeznaczona jest dla Polski. Polska ma otrzymać m. in. 40.000 wozów ciężarowych, 4,200 wagonów kolejowych i 246 parowozów.

Oddziały Jugosławiańskie i Polskie w Strefie Amerykańskiej zostaną rozwiązane

Główna kwatera amerykańskich wojsk okupacyjnych we Frankfurcie nad Menem podała do wiadomości, że oddziały jugosłowiańskie, wierne b. królowi Piotrowi, stacjonowane na amerykanskim obszarze okupacyjnym w Niemczech, zostaną w najbliższym czasie rozwiązane i zdemobilizowane.

To samo zarządzenie zastosowane będzie do oddziałów polskich. Członkowie tych oddziałów będą mogli pozostać w Niemczech tylko jako osoby cywilne.

Zamach hitlerowców na delegację Zw. Zaw. Radzieckich

WIEDEŃ, 28. 2. — Na przyjęciu urządzonym na cześć przybyłej do Wiednia delegacji radzieckich związków zawodowych wybuchła bomba zegarowa, umieszczona prawdopodobnie przez hitlerowców austriackich. Ofiar w ludziach nie było. Dochodzenia w toku.

Próba bomby atomowej

WASZYNGTON, 4.3 (PAP). Przygotowania do zniszczenia na Pacyfiku resztek floty niemieckiej za pomocą bomby atomowej są w toku. Specjalne instrumenty miernicze będą spuszczone na spadochronach celem zarejestrowania ciśnienia i innych zmian atmosferycznych. 10 samolotów z aparatami fotograficznymi będzie się unosiło nad miejscem eksplozji, lecz w chwili wybuchu samoloty te będą się znajdowały w oddaleniu 5 kilometrów. Specjalne samoloty bez pilotów, kierowane falami radiowymi, będą się znajdowały w zasięgu eksplozji celem wypróbowania radaru i innych aparatów specjalnych.

Dr . Niemojewska-Gruszczyńska

„Płomienie"

Kazimierz Konarski: Krzywe Koło, powieść na tle życia Warszawy w latach 1939 — 1944. Inst. Wydawn. „Nasza Księgarnia", Warszawa, ul. Smulikowskiego 1. Rok 1946.

Czy to powieść? Właściwie nie, książka ta nie posiada wielu cech wymaganych od powieści, ale czyta się ją z zapartym tchem i niepodobna jej odłożyć, póki nie przewrócimy ostatniej karty. Podobnie, słuchamy sztuki Buczyńskiej: Obcym wstęp wzbroniony, która nie jest ani komedią, ani dramatem — jest po prostu wycinkiem życia oświetlonym w pewien sposób promieniami, płynącymi z psychiki autorki. Podobnie rzecz się ma z „powieścią" K. Konarskiego. Powstaje zatym specjalny rodzaj utworów chwili, omawiających i utrwalających niedawne przeżycia polskie związane z Warszawą. Jest sprawą znamienną, że są to utwory związane z tak niedawną, żywą jeszcze przeszłością, przeszłością groźną, tragiczną, bolesną, bohaterską — a Warszawiacy chętnie z nimi obcują. Coś więcej w tym musi być, że ani nie urażają, ani nie rozraniają, ani nie wydają się zlekceważeniem, umniejszeniem tego, co się przeżywało.

Może właśnie dlatego, że zaden z tych utworów nie jest „dziełem sztuki". Któż zdołałby znieść fakt, że jego tragedia staje się dla kogoś wyżyciem się arystycznym? Może kiedyś, kiedy nie będzie już żywych świadków rzeczywistości stanie się to możliwe. Ale wtedy rzeczywistość stanie się już tylko legendą, wyrażającą cześć dla przeszłości, z której wyrosło nowe, bujne, radosne życie. A może wtedy, gdy jałowość życia zacznie znów budzić tęsknotę za Wielkością? Dziś, czytając książkę Konarskiego, nie czujemy poza nią autora, pragnącego dać wyraz swej twórczej osobowości, człowieka, który przeżycia narodu czyni „szczeblem do sławy grodu". Nie czujemy go w ogóle. Natomiast znajdujemy w lekturze pamiątki przeżyć własnych faków rzeczywistych tak wymownych, że wszelkie podkreślanie ich wagi i wartości ekspresją artystyczną byłoby nie uwypukleniem, lecz zniwelowaniem ich wartości.

Konarski mówi prawdę, a jednak „nie dotyka ran" — Może jego książkę czytać i bojownik barykad i łączniczka, i mikrus, zdobywający czołgi i matka osierocona, a nikt z nich nie czuje się urażony, ani obrażony. Czemu? Może dlatego, że autor umiał odczuć i uchwycić nerw ówczesnego życia. Warszawa nigdy nie miała skłonności do patetycznego psychologizowania, natomiast silny był zawsze jej „nerw życia". Dlatego Warszawiak nawet w sytuacjach groźnych przede wszystkim inensywnie żył i zawsze najchętniej wraca pamięcią do przeżyć emocjonalnie silnych, a zaś sprawa ich tragizmu będzie schodziła na plan dalszy. Tak, to się wie i to się czci i wobec tego o tym się nie mówi. Jest to jakby milcząca, tajemna umowa. Uczestnicy jakiejkolwiek akcji podziemnej Warszawy zawsze mieli w sobie wewnętrzne poczucie bujności życia, woli życia i działania. Tragiczny stawał się dopiero bezruch więzienia. Ale i tu natychmiast nawiązywali nić aktywnego życia, które jedni tworzyli, inni z niego korzystali i przez to też czuli się aktywnymi. Z iluż wspomnień więziennych i obozowych fakt ten bije!

Konarski tak właśnie przedstawia życie Krzywego Koła. I dlatego pod imionami osób występujących w książce każdy odnajdzie samego siebie, swoich przyjaciół, swoich bliskich. Odnajdzie — bo jest żyjący, skoro czyta. Odnajdzie — bo sam jest bohaterem reportażu swego życia, a w książkach bohater zazwyczaj wychodzi szczęśliwie ze swych przygód, giną tylko postacie drugoplanowe. Ale też właśnie dlatego książka Konarskiego jest pamiętnikiem tych, którym udało się przetrwać, a jej bohaterowie to symbole matek, dzieci, młodzieży, ojców, którzy czytając ją mogą sobie robić przegląd własnego życia. Tak obiektywnie rzecz biorąc, sumarycznie rzecz traktując, było o wiele gorzej, straszniej, tragiczniej niż to przedstawia Konarski.

Ale biorąc pod kątem odczuwania tych, co wyszli z życiem spod okupacji niemieckiej, a spędzili życie aktywne — ich odczucia i przeżycia, przeżycia jednostkowe — były takie właśnie, jak o tym pisze Konarski. Książka Konarskiego to reportaż wydarzeń rzeczywistych, który jest zarazem jakby „duchową fotografią" nastroju wewnętrznego warszawiaków tego okresu.

Dlatego napewno każdemu będzie miła i droga.

Zaliczyć ją można do cyklu rozpoczętego przez „Dywizjon 303", „Kamienie na szaniec" i inne tajne wydawnictwa, dające autentyczne wiadomości o bojownikach akcji podziemnej Warszawy i lasu polskiego.

Już ukazał się i jest w sprzedaży nowy numer „Zdroju", pisma społeczno - literackiego (nr. 5 z dn. 1.III 46).

Numer zawiera następujące artykuły i utwory: T. Goździkiewicz — Wyrok; J. Kleiner — Z dziejów kształtowania „Dziadów" części trzeciej; B. Kamodziński — W kącie zapadłym; Wł. Pawłowski — O zapomnianym chłopie - poecie Jantku z Bugaja; I. Gumowska — Ostatni sławni Polacy — Gdańszczanie; J. Kurzątkowski — Duskusja o plastyce; F. Araszkiewicz — Nie powtórzyła się historia z Odrowążem; J. Jesionowski — Brzask jesienią; M. Bechczyc - Rudnicka — Z retuszem czy bez retuszu?; J. Swatoń — Ludowy Instytut Muzyki; W. Natanson — Strzępy okupacji; W. Zechenter — Rok niepodległej kultury w Krakowie; J. Jesionowski — Prośba żołnierza; I. Woydygowska — Zamość — miasto pamiątek; Dwa balety polskie; Nowe książki; Wśród czasopism; Z sali koncertowej; Teatr; Muzyka; Kronika.

Cena egzemplarza 6 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Lublin, Peowiaków 5 m. 13.

Kołom i członkow „Wici" gorąco polecamy do czytania i do świetlic wiciowych.

Uniwersytet Ludowy
imienia Chłopów Bohaterów w Szańcu

Dolinie Będkowskiej poczta Bolechowice, koło Krakowa, stacja kolejowa Rudawa

przyjmuje dodatkowe zgłoszenia

na obecny 5-miesięczny kurs dla żeńskiej młodzieży wiejskiej w wieku do 18 do 30 lat.

Wprawdzie wykłady rozpoczęły się już 15 lutego, jednak dla spóźnionych odbędą się dodatkowe wykłady uzupełniające.

Nauka jest bezpłatna. Koszta wyżywienia pokrywają jednak kandydatki same i dlatego każda winna dostarczyć następujące produkty miesięcznie 15 kg mąki żytniej, 8 kg mąki pszennej, 1 kg tłuszczu, 2 kg grochu lub fasoli, 10 szt jaj, 8 litrów mleka oraz 100 zł w pieniądzach. Ponadto 50 kg ziemniaków oraz 6 główek kapusty, ale od dostarczenia ziemniaków i kapusty kandydatki mniej zamożne mogą być zwolnione. Zamiast wymienionych produktów, można dostarczyć inne lub równowartość w pieniądzu. Uniwersytet Ludowy czyni starania o przydziały żywnościowe dla słuchaczy Uniwersytetu Ludowego jest więc nadzieja, że w następnych miesiącach ilość produktów, które każda słuchaczka winna dostarczyć, — znacznie się zmniejszy.

KIEROWNICTWO KORESPONDENCYJNYCH KURSÓW GIMNAZJALNYCH PRZY WYDZ. OŚW. Z. M. W. R. P. „WICI" ZAWIADAMIA, ŻE LISTA PRZYJĘĆ UCZESTNIKÓW ZOSTAŁA ZAMKNIĘTA ZE WZGLĘDU NA ZUPEŁNE WYCZERPANIE NAKŁADU SKRYPTÓW.

Wojewódzki Urząd Ziemski—Wydział Oświaty Rolniczej w Poznaniu, Plac Wolności 14, organizuje od 15 marca 1946 r. 3-miesięczny kurs gospodarstwa domowego dla kandydatek na nauczycielki do niższych żeńskich szkół rolniczych.

Kurs obejmuje zagadnienie z zakresu:

Żywienia rodziny

Zaopatrywania rodziny w odzież

Wychowania dzieci

i przeprowadzony będzie przez personel fachowy Liceum Gosp. Domowego SS. Urszulanek w Pniewach.

Po ukończeniu kursu z wynikiem zadawalniającym kandydatki otrzymują uprawnienia do nauczania przedmiotów z zakresu gosp. domowego w niższych szkołach rolniczych oraz natychmiastowe zatrudnienie w czynnych szkołach rolniczych na terenie woj. poznańskiego.

Warunkiem przyjęcia na kurs jest posiadanie świadectwa ukończenia liceum ogólnokształcącego wzgl. zawodowego matury gimnazjalnej dawnego typu (8 klas gimnazjum) względnie matury liceum pedagogicznego lub seminaryjnego.

Pierwszeństwo mają kandydatki, które poza wymaganym cenzusem wykształcenia, mają przygotowanie w wyżej podanych działach gospodarstwa domowego. Nauka na kursie jest bezpłana. Na wyżywienie w internacie przewidziane są stypendia dla niezamożnych kandydatek.

Zgłoszenia z życiorysem i odpisami świadectw należy nadesłać do Wydziału Oświaty Rolniczej W. U. Z. w Poznaniu, Pl. Wolności 14.

OD ADMINISTRACJI

Kolegów, Prezesów i Sekretarzy Wojewódzkich i Powiatowych Związków Mł. Wiejsk. „Wici" — prosimy o bezzwłoczne przekazanie na konto PKO Warszawa Nr I 1199, wszelkich należności Wydziałowi Wydawniczemu z tytułu rozsprzedaży wydawnictw, kolportażu i prenumeraty pisma „Wici".

Jednocześnie zaznaczamy, że o ile nie otrzymamy w marcu r. b. pieniędzy i dokładnych rozliczeń, zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę pisma.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI

Koło w Stawiszycach Nowych, pow. Pińczowski. Dokładne informacje, dotyczące książek podaliśmy w N-rze 8 „Wici". W następnych numerach umieszczać będziemy spis nowych książek i ceny. Czekamy na zamówienia.

Powiatowy Zw. M. W. „Wici" Sieradz. Potwierdzamy odbiór zł. 20 przekazem pocztowym, a ponieważ nie wskazaliście przeznaczenie wpłaty, nie wiemy na jaki rachunek mamy zaksięgować.

Oczekujemy wyjaśnienia i zasyłamy Wiciowe pozdrowienia.

Koło Młodz. Wiejsk. „Wici" Stawieszyce Nowe, powiat pińczowski. Szczegóły dotyczące książek jakie posiadamy na składzie zostały podane dokładnie w Nr 8 „Wici", oraz tamże są podane warunki. Wszystkie nowe własne i obce wydawnictwa będziemy omawiali na łamach naszego pisma, podając ceny. 1 egz. „Wici" posyłamy, a co do książek oczekujemy zamówienia.

Zasyłamy wiciowe pozdrowienia.

Koło w Zalesiu. Komunikujemy, iż numery „Wici" z roku 1945 posiadamy, za wyjątkiem Nr 1 i 8 i na życzenie wysyłamy.

Cena pojedyńczego numeru wynosi zł 3.

Deklarację Ideową Związku wysyłamy odwrotnie. Cena zł 5 wraz z przesyłką.

Komunikujemy, iż prenumerata pisma „Wici" w roku 1946 wynosi: rocznie zł 200, półrocznie zł 100, kwartalnie zł 50 za 1 egz., przeto prosimy wszystkich prenumeratorów o uzupełnienie wpłat do tej wysokości. Zawiadamiamy, że posiadamy na składzie kilkanaście kompletów z roku 1945 (brak tylko Nr 1 i 8). Cena za 33 egz. — zł 100 z przesyłką.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji: Mieczysaw Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie Nr 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199
Łódź, VII Nr 713

R—06259 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5